Nr. 207. Lwów — Piątek dnia 11 Września. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inna się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Wałnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Jacka i Prota — Alexandra
Jutro: św. Gwidona Wyz — Poł. poj. Pr. Boh.

Adres redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 38
Zachód „ „ 6 „ 14

Długość dnia g. 12 m. 36
Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 września.

Wczorajszy telegram z Petersburga głosi, że „klęska głodowa w niektórych guberniach rosyjskich przybiera zastraszające rozmiary“. W tych krótkich a suchych wyrazach streszcza się ogrom cierpienia, które dotknęło włościan w całej środkowej i wschodniej Rosyi. W ziemiach: charkowskiej, kurskiej, tulskiej, razańskiej, tambowskiej, penzeńskiej, saratowskiej, samarskiej, kazańskiej, symbirskiej, niżnio-nowogrodzkiej wiackiej, ekatierinosławskiej, orłowskiej i połtawskiej, a więc na obszarze większym niż Francya, na obszarze, gdzie produkowano zboże nie tylko dla siebie i północnych gubernij caratu, ale i dla Europy, teraz nie ma ziarna na chleb, ani na zasiew, są zaś tam okolice, w których lud już teraz żywi się lebiodą i dębową korą Jest to zjawisko na pierwszy rzut oka niewytłómaczone. Urzędowy organ ministra skarbu *Wiestnik Finansów* w numerze z 17 sierpnia ogłosił, że tegoroczne żniwa dały w caracie 711 miljonów pudów żyta, a na wyżywienie narodu i zasiewy potrzeba 994 miljonów pudów, zatem brakuje 283 milj. pudów — i tę właśnie okoliczność podał *Wiestnik Finansów* jako racyę zamknięcia granicy. Ma się rozumieć, że ponieważ szło o usprawiedliwienie zakazu wywozu i o odebranie temu zarządzeniu cechy środka nieprzyjaźnego dla Niemiec, przeto powyższe cyfry podano niedokładnie, mianowicie drugą znacznie powiększono Z wykazów rosyjskiego departamentu rolnictwa za lata od 1883 do 1889 widzimy, że wtedy Rosya produkowała, biorąc średnio 794 milj., wywoziła 78 milj, a na własne potrzeby zużywała 716 milj,, czyli tylko o 5 milj. pudów więcej, niż urodziło się w tym roku. Taki niedobór nie wymagał zamknięcia granicy. Ale przypuśćmy, że Rosyanie zaczęli jeść więcej, że mianowicie znacznie więcej niż dawniej potrzeba na ogromne masy wojska, które jest olbrzymim konsumentem, bo każdy żołnierz otrzymuje dziennie 3 funty, podczas gdy chłop zjada $1^1/_2$; przypuśćmy tedy, że w istocie niedobór żyta wynosi w tym roku 283 milj. pudów, czyli około trzech pudów na głowę. Taki niedobór nie mógł objawić się głodem zaraz po żniwach. A jednak głosi wczorajsza depesza, że „klęska głodowa w niektórych guberniach przybiera zastraszające rozmiary“. Czem to wytłómaczyć?

Tylko zakazem wywozu żyta. Ogłoszono to rozporządzenie 13 sierpnia, a zamknięcie granicy nastąpiło dopiero 27 sierpnia. Przez te dwa tygodnie spekulanci wywieźli z caratu żyta więcej niż przez cały rok przeszły, jak konstatują wykazy portowe i nadgranicznych komor, ogłoszone w *Giełdowych Wiedomościach.* Dość powiedzieć, że z czarnomorskich portów odpłynęło 26 sierpnia 240 statków naładowanych żytem, a góry tego zboża dotąd jeszcze leżą na stacyach granicznych w Wielkopolsce i u nas. Słowem, spekulanci ogołocili Rosyę z żyta w ciągu dwóch tygodni tak, że głód wnet się okazał. „To dla nas nauka na przyszłość, aby zamknięcia granicy nie ogłaszać zawczasu“ — piszą *Nowosti* i wnet dodają: „Trzeba było raczej zakazać wywozu żyta nie z granic państwa, ale z granic każdej gubernji z osobna, a łatwo to było uczynić prostem poleceniem, aby koleje nie przyjmowały transportów“.

„Nauka na przyszłość“ nic teraz nie poradzi. Rząd chwycił się dwóch środków równie mizernych Zbiera dobrowolne datki zboża w ziemiach polskich i ułatwia chłopom z gubernij dotkniętych głodem przejazd kolejami do miejscowości, w których zarządził budowę dróg bitych i kolei. Dobrowolne datki ściągane są w Królestwie Polskiem i Krajach Zabranych przez policyę w ten sposób, że każda gmina musi oddać cały swój zapas, znajdujący się w magazynie gromadzkim, a właściciele folwarków otrzymują uprzejmą prośbę, aby dali co łaska i w ten sposób okazali zarówno swe humanitarne, jak patryotyczne uczucia. Miałby się z pyszna ten właściciel folwarku, którybv głuchy był na owo wezwanie!

Drugi środek rządowy ściga zarazem cel polityczny i militarny. Postanowiono wybudować jeszcze w tym roku kilkanaście dróg bitych w Kongresówce, na Podolu i w Bessarabii kosztem 15 milionów rubli i rozpocząć budowę kolei łączących z bukowińskiemi, oraz kolei nadnarwiańskiej, która ze stacyi Łap na drodze warszawsko-wileńskiej pójdzie przez Czerwony Dwór. Ostrołękę i Ostrów do Małkini. Przy tych robotach mają być zatrudnieni chłopi wyłącznie z gubernij dotkniętych głodem, a zapowiedziane przez naszego kijowskiego korespondenta i już trzy dni temu wydane rozporządzenie ministra komunikacyi zniża cenę jazdy na kolejach dla tych robotników do 5ciu kopiejek za 16 wiorst (kilometrów). Dla uniknienia nadużyć, postanowiono, że każdy chłop, udający się na te roboty, musi mieć poświadczenie „naczelnika ziemskiego“, który jest czemś w rodzaju naszego prezesa rady powiatowej Chłopom bardzo ubogim będą wydawane zaliczki na koszta podróży. W ten sposób olbrzymi tłum kacapów zwali się do Kongresówki i Krajów Zabranych; tu ów tłum zaaklimatyzuje się cokolwiek podczas trwania robót, a tymczasem ministeryum dóbr państwowych zajmie się parcelacyą majątków skonfiskowanych nam w różnych czasach i na tych parcelach osiądą owi kacapi.

W ten sposób rząd rosyjski ratuje swój lud od głodu, który już „przybiera zatrważające rozmiary.“ Ratunek ów jest oczywiście niedostateczny i mógłby być energiczniejszym, zwłaszcza że główną przyczyną klęski jest błąd rządowy, popełniony przez tak niedbałe przeprowadzenie zakazu wywozu żyta, iż powstaje podejrzenie, że w ministeryum finansów byli wspólnicy spekulantów zbożowych. Ale rząd rosyjski nie nawykł szczerze myśleć o swym ludzie: on przedewszystkiem ściga cele polityczne i militarne, a jeśli już na prawdę chce komu pomódz, to nie z własnej kieszeni, jeno obedrze jednych, aby dać drugim.

Podany we wczorajszych telegramach urzędowy komunikat nowej tureckiej Porty uspokaja europejską opinię co do znaczenia ostatniej zmiany ministeryalnej. Zmiana ta wcale nie wpłynie na dawny polityczny kierunek Turcyi. Rząd sułtana dążyć będzie do reform wewnętrznych i do utrzymania ze wszystkiemi mocarstwami stosunków pokojowych i przyjaźnych.

Nie ma powodu nie wierzyć w szczerość tego komunikatu, bo i po cóżby sułtan miał porzucać wypróbowaną politykę życzliwej neutralności? Ona przez lat piętnaście pozwoliła mu ominąć niejedną podwodną skałę. Ona też sprawiła to, że kwestya dardanelska, zadraśnięta tak niespodziewanie, wcale się nie zaogniła, owszem, schodzi zupełnie z porządku dziennego. Według komunikatów podanych w półurzędowych pismach niemieckich, rządy wcale nie myślą wystosowywać do Porty z powodu tej kwestyi żadnych not ani wspólnych, ani osobnych, bo jeśli koncesya zrobiona caratowi będzie wykonywana ściśle i nie przekraczana na korzyść Rosyi, to w tem nie będzie obrazy paryzkiego traktatu. „Zresztą — pisze *Hamb. Corr.* — ta sprawa mniej jest warta od kosztów przywrócenia jej do dawnego stanu.“ W tym samym duchu wyraża się *Norddeutscherka*, która swój artykuł kończy słowami: „Na ten rok można całkiem zapomnieć o wszelkich niebezpieczeństwach.“

W istocie, stosunki układają się bardzo pomyślnie i nawet już dzienniki nie spekulują na sensacyjne wiadomości. Jedna tylko Francya żyje wojennemi marzeniami. Z powodu wielkich manewrów, które teraz odbywają się w niej nad wschodnią granicą paryskie dzienniki dowodzą, że to jest już ostatnia, niejako jeneralna próba rzeczywistej wojny. W Paryżu wydano nawet mapę tej przyszłej wojny, która obejmie kraj przeważnie niemiecki, bo od Wogezów aż po Heidelberg. Alzacya i Lotaryngia są na tej mapie powleczone innym kolorem niż reszta prowincyj niemieckich, jak gdyby na samym początku wojny już te kraje przeszły pod panowanie Francyi. Dodany do mapy rachunek sił zbrojnych świadczy o przewadze francuskiej. Republika wystawi zaraz w pierwszej chwili 522.500 piechoty, 48.000 jazdy i 2292 dział, a Niemcy tylko 458.000 piechoty, 46.800 jazdy i 1884 dział. Nadto zaś cała armia francuska ma leblówki, zastosowane do prochu bezdymnego, natomiast Niemcy jeszcze nie uzbroiły wszystkich swych pułków w nową broń.

A kiedy tak bawią się Francuzi, cóż dziwnego, że jedno z ich poważnych pism, mianowicie *L'Europe* wystąpiło z komicznem wezwaniem do wszystkich narodów romańskich i słowiańskich, aby pod nazwą „sojuszu ekonomicznego“ utworzyły ligę przeciw Niemcom, Anglii i Austryi. Zdaniem tego pisma taki sojusz romańsko-słowiańskich narodów przyczyniłby się do zniszczenia anglo-germańskiej hegemonii w Europie, Azyi Małej, Indyach i Afryce, zabezpieczyłby Rosyi swobodny przejazd z morza Czarnego na Śródziemne, usunąłby Anglię z Gibraltaru, Malty, Kairu, Aleksandryi i Portu-Saidu i zaprowadziłby w całym świecie polityczną równowagę. „Romańskie i słowiańskie narody — dodaje *L'Europe* — mają wspólne interesa, wspólne dążenia. Sojusz taki uczyni je niepokonanymi. Niech wszystkie narody romańskie i słowiańskie, stosownie do swoich potrzeb i interesów, podzielą się na trzy grupy. Do pierwszej niech wejdą: Portugalia, Hiszpania, Francya, Włochy, Czarnogóra, Albania i Grecya z Epirem, Tessalią i Kretą; drugą grupę niech utworzą: Bułgarya, Rumunia, Rumelia, Armenia, Rosya i Egipt, trzecią zaś — Trypolis, Tunis i Marokko. Na istniejące już „poczwórne przymierze“ — odpowiedzieć można tylko takim romańsko-słowiańskim sojuszem — i takiem ugrupowaniem narodów wchodzących w skład jego.“

Jeśli rzeczywiście tylko tak można odpowiedzieć na istniejący sojusz poczwórny, to odpowiedzi tej nigdy nie będzie,

---

Korespondencje.

Berlin 8 września.

(:) Przypominam sobie, ile to śmiechu złośliwego było w Prusach przed laty, gdy Galicya wystąpiła z żądaniem ustawy przeciw pijaństwu. Szydzono z kraju, zowiąc go pół Azyą, szydzono z polskiej gospodarki, która wrzekomo tak zdemoralizowała ludność, iż trzeba ją ryczałtowo wziąć w kuratelę. Minęło lat dziesiątek z górą i oto konieczność takiej ustawy, ale o wiele surowszej, uczuto w Niemczech, gdzie w istocie alkoholizm stał się społeczną chorobą. Teraz tu co dom, to szynk, co robotnik, to pijak. Kobiety także piją bez pamięci, a nawet nierzadko można spotkać nałogowych alkoholików między wyrostkami. Więc też rząd postanowił wystąpić przeciw tej chorobie, ułożył projekt ustawy i wniesie go zaraz po zebraniu się izby. Przedewszystkiem na prawo wyszynku trzeba będzie otrzymać konsens od władzy rządowej (nie komunalnej) i udowodnić, że w danej miejscowości szynk jest potrzebny. Konsensa będą roczne i niekoniecznie muszą być odnawiane dla tego tylko, że leży to w prywatnym, kupieckim interesie szynkarza. Mają o tem decydować względy ważniejsze, mianowicie, rzeczywista potrzeba i moralność szynkarza. W handlu nie wolno trzymać wódki więcej jak 50 litrów, natomiast powinny się znajdować trunki inne jak piwo, herbata, kawa, oraz potrawy ciepłe, dające się prędko sporządzić. Osobom nie mającym lat 16 tu nie wolno sprzedawać wódki ani do wypicia na miejscu, ani do domu; dorosłym zaś osobom można sprzedawać do domu najwyżej pół litra. Pijanych szynkarz nie ma prawa wypuścić z szynku; musi ich ulokować u siebie, aby się przespali i wytrzeźwili — albo musi ich sam odprowadzić do domu. Nie wolno kredytować wódki, ani też upominać się o dług, czyli, każdy kieliszek musi być zapłacony z góry. W każdej miejscowości władza będzie ustanawiała godzinę wieczorną, w której szynki powinny być zamknięte, zaś z reguły, od której dopuszczone są wyjątki, szynki mogą się otwierać dopiero o godzinie 8 ej, t. j. wtedy, gdy już ludność robocza będzie przy warsztatach. Pijaków nałogowych ustawa ściga surowo; najpierw odbiera im prawo zarządzania własnym majątkiem, potem osadza ich albo w domach poprawczych w których będą leczeni, albo w więzieniach Jeszcze surowiej ściga ustawa wszystkich tych, którzy z powodu swych obowiązków służbowych, polegających na czuwaniu nad zdrowiem lub bezpieczeństwem publiczności, powinni się odznaczać trzeźwością. Kto stanie do służby w stanie podchmielonym, będzie ukarany grzywną do stu marek i więzieniem do czterech tygodni — i to za raz pierwszy, a za drugi po takiej karze następuje wydalenie. Słowem, ustawa jest bardzo surowa.

Panowie szynkarze uważają ją nawet za drakoniczną i właśnie odbyli protestujące zgromadzenie, które uchwaliło wnieść petycyę do sejmu o odrzucenie rządowego projektu Zawiązało się „stowarzyszenie niemieckich szynkarzy“, które ma walczyć „z pretesyą rządu do krępowania wolnej woli obywateli.“ Rzecz charakterystyczna, że po stronie szynkarzy stanęli liberałowie i odkomenderowali swych adwokatów do bronienia sprawy rozpajania ludu. Adwokat Meyer, wybrany prezesem syndykatu szynkarzy, miał odwagę powiedzieć na zgromadzeniu, że projekt rządowy przeraził go i obraził jego poczucie prawa. „Jest on ustawą wyjątkową, która stawia spokojnych obywateli-szynkarzy pod ustawiczny dozór policyjny i krępuje ich prawo udzielania towaru na kredyt, oraz korzystania z sądów do ścigania nierzetelnych dłużników. Ten projekt sprowadzi ruinę majątkową wszystkich szynkarzy. Poczucie prawa w narodzie niemieckim jest tak silne, że wątpić nie można o upadku tego projektu w sejmie, wszelako protest być musi i to stanowczy a głośny i energiczny.“ — Ta mówka pana adwokata podobała się szynkarzom. Postanowili oni obrać go swym patronem i zwołać wszystkich szynkarzy na wiec protestujący. Sądzę jednak, że oni sami wiedzą wybornie, iż „poczucie prawa“ w narodzie niemieckim nie wzdryga się przed ustawami wyjątkowemi — i że pomimo ich protestów ustawa przeciw pijaństwu będzie uchwalona.

Oprócz tej sprawy jedna jeszcze tylko zajmuje opinię publiczną. Stworzyli ją panowie dziennikarze, którzy ustawicznie wyrzucają Francuzom ich nadmierny szowinizm, a tymczasem sami postępują tak samo. Xiądz Korum, biskup trewirski, po francusku kazał do pielgrzymów z Metzu którzy przybyli na uroczystość wystawienia Szaty Chrystusa Pana. Niemiecki biskup na ziemi niemieckiej mówił do poddanych niemieckich po francusku! To oczywiście zbrodnia. Nic to panów dziennikarzy nie obchodzi, że owi poddani niemieccy rozumieją tylko po francusku. Żądają oni usunięcia biskupa. Oryginalne jest, że taką gorliwością patryotyczną odznaczają się dzienniki, którym antysemici zarzucają zupełny brak uczciwego poczucia narodowości.

Wspomnieć jeszcze warto o tem że stronnictwo chrześcijańsko-socyalistyczne, na którego czele stoi znany pastor Stöcker, były kaznodzieja nadworny, rozpoczęło agitacyę za upaństwowieniem handlu zbożowego i kopalń węgla, a to dla tego, że spekulanci giełdowi, śrubujac sztucznie cenę chleba i opału, wyzyskują lud pracujący. Orędzie w tej sprawie Stöckera jest napisane zręcznie, szkoda tylko, że ten pastor dał folgę swej zadawnionej nienawiści do katolickiego kościoła i radzi swemu stronnictwu nie ufać dobrym chęciom Papieża, wyrażonym w znanej encyklice o kwestyi socyalnej, albowiem „Watykan kokietujący z Francyą nie jest przyjacielem niemieckiego narodu.“ Wynika z tego, że kto chce, aby go Niemcy mieli za przyjaciela, musi nienawidzieć wszystkie inne narody. Ale to jest w Stöckerze wada zastarzałego uprzedzenia, bo zresztą kończy on swe orędzie wezwaniem, aby chrześcijańscy socyaliści domagali się równej sprawiedliwości dla wszystkich chrześcijan w państwie.

Wyznania polskich socyalistów w Londynie.

Przegląd powszechny w ostatnim swym numerze zamieszcza następujący ciekawy artykuł o polskich socyalistach w Londynie

„Czy znacie najnowszy kwiatek literatury polsko-angielskiej? Kwiatkiem tym, niestety! kwiatkiem z przykrą wonią i smutną barwą, to wydawany po polsku w Londynie „społeczny i polityczny tygodnik“ *Przedświt*, organ „Towarzystwa robotników polskich w Londynie“ — jak wychodząca raz na tydzień w Berlinie *Gazeta robotnicza* tytułuje się „organem socyalistów polskich“ pod pruskim zaborem; jak lwowskie dwutygodniki *Praca* i *Robotnik*, również takimiż organami — widocznie dla Galicyi — się mianują. Choćby już innych nie było, to powstanie i istnienie — mniejsza na razie o to, za czyje pieniądze — socyalistycznych tych pism, dostatecznym jest chyba dowodem, że przywódzcy międzynarodowego socyalizmu raczyli i na nas zwrócić swą uwagę i że dziś nie wolno się już pocieszać i do spokojnego snu kołysać samym tylko mile brzmiącym frazesem: „U nas propaganda socyalistyczna gruntu dla siebie nie znajdzie.“ *Przedświt* zwłaszcza dać nam może w tej mierze bardzo cenne wskazówki. Mając pewność, że żaden cenzor ani prokurator w drogę mu nie wejdzie, wyłuszcza on naiwnie i poprostu swe marzenia i życzenia; mówi bez ogródki o celach, do których dążą polscy socyaliści, nie ukrywa pod żadną zasłoną nawet pod zasłoną patryotyzmu, właściwych swych ideałów i sympatyj. Jakie to ideały, jakie sympatye i antypatye; jakimi środkami polski socyalizm posługuje się i posługiwać zamierza; kto wreszcie głównie ruch socyalistyczny u nas podżega? Niech na interesujące te pytania odpowie nam niepodejrzany świadek, najgłówniejszy, a w każdym razie najswobodniej myśl swą mogący wyrazić, organ a zarazem kierownik tego ruchu: londyński *Przedswit.*

Czego chcą, do jakiego celu dążą ci polscy straceńcy, którzy, prócz nazwisk i języka, zaparli się wszystkiego, co z ojczyzny wynieśli, i co ich z nią łączyło? Chcemy — odpowiada brutalnie pierwszy, programowy artykuł *Przedświtu* — chcemy ludowego państwa, w którem nie będzie klasy rządzącej i klasy rządzonej; chcemy socyalnej rewolucyi; chcemy — w innym znów czytamy artykule — aby lud polski zorganizował się „około sztandaru wolności, równości i braterstwa, bo wtedy zagra trąba sądu ostatecznego nad niesprawiedliwością wtedy rozlegnie się hasło walki przeciw tyranom rządowym i pańskim, i wtedy armia ludów europejskich wyruszy na pole walki, by razem z nami kruszyć kopie o socyalistyczny w Europie porządek, o Polskę ludową, socyalistyczną.“

Urzędowy poeta *Przedświtu*, niejaki Bolesław Malankiewicz, desperat, który, jak sam się kolegom swym spowiada: „zwątpił, widząc nikczemności świata — a chociaż ludzi kochał z młodzieńczym zapałem, to między nimi nie mógł znaleść brata“ — zamknął ten program w następnych wierszach:

> Gdy przyjdzie chwila strasznej zemsty ludu,
> Drżeć wtedy będą wrogi i tyrany.
> A gmach społeczny zbudowan wśród trudu
> Runie, druzgocąc niewolę, kajdany.
> Na gruzach tego spróchniałego świata
> Ludzkość swój sztandar wolności rozwinie;
> Nie będzie carów, ciemięzców, ni kata,
> Bo wszystko w gruzach gmachu tego zginie.

W gruzach tych, prorokuje i gorąco sobie życzy socyalistyczne pismo, zginą „panowie galicyjscy, którzy do przewagi szlacheczyzny dążą“; zginie „Koło polskie z Księstwa, które chce po polsku śpiewać: *Heil dir der Siegeskranz!* (*sic!*);“ zginą warcholi, którzy są tylko narzędziem policyjno-dyplomatycznej intrygi“. Z budującą bezstronnością z istotnym darem wynalazczym rozdziela *Przedswit* w równej mierze i wadze klątwy, przezwiska, szyderstwa, między tak zacięcie u nas ze sobą wojujących konserwatystów i liberałów. Pierwsi, to „szlacheckie pachołki,“ „różnego kalibru gryzipiórki, najęci do zabawiania szlachty, a

---

1)

NA STACYI

NOWELA.

Za kwadrans pociąg dyrektorski miał przybyć na stacyę Dyrrrektorrrski!

W wyrazie tym dla służby kolejowej brzmiała taka siła i potęga, że wobec niej buchająca parą lokomotywa wyglądała, jak niewinna zabawka dla dzieci. Na platformie cisza, ani śladu ruchu, przygotowań, wszystko gotowe już od tygodnia; od wczoraj zaś, kury, kaczki, a nawet psy, używające zwykle pełnej swobody, zamknięte w stajence, het gdzieś na końcu gospodarskich budynków. Wróble tylko szczebiocą na brzózkach i jarząbkach w ogródku obok dworca; żółte listki spadają zcicha z gałązek, zwisających na sztachety; wietrzyk posuwa je ku platformie, zalanej słońcem jesiennem, umiecionej uroczyście.

Wszędzie czystość wzorowa. Przy stajence, gdzie od wczoraj uwięziono wszystkie drobne zwierzęta, kilka, do szczętu zdartych mioteł, świadczy o ludzkich usiłowaniach.

Starszyzna, zebrana w bufecie, obradowała gorączkowo nad ostateczną kwestyą śniadania. Jeden tylko Roiński od kwadransa biegał po platformie. Piękny brunet w nowym inżynierskim mundurze, bez czapki, z rękami założonemi za plecy, mierzył platformę wielkiemi krokami. Wpatrzony w ziemię, od czasu do czasu oddychał głęboko, wciągając weń siana i ostatnich kwiatków jesiennych okwitających na klombach wokoło jego domu. Idąc wzdłuż plantu, machinalnie spoglądał w tę stronę.

Domek ten, jak wszystkie zabudowania kolejowe pomalowany na żółto, z czerwonym dachem i dwoma białemi kominami, od strony ogródka miał werandę przysłoniętą szarem płótnem w niebieskie pasy. W otwartych oknach widniały koronkowe firanki, ponsowe i różowe bukiety muszkateli i pelargonii. Wśród klombów, na których dogorywały ostatnie nasturcye, różnokolorowe astry, ułożone w bukiety, białe i ponsowe georginie, wznosiła się wysoka huśtawka, pomalowana na zielono.

Na poprzecznej belce, pomiędzy słupami, ośmioletni chłopiec w szarej kurtce, w palonych bucikach siedział konno, tłukł orzechy kamykiem, zjadał ziarno po ziarnie, a łupiny ciskał w białego pontera, bujającego się zwolna na huśtawce; byłoto jedyne zwierzę na stacyi, używające dnia tego zupełnej swobody. Chłopiec — widocznie już oswojony z tem wysokiem swem stanowiskiem — podrzucał nogami, spoglądał wesoło w prawo i w lewo, od czasu do czasu jak bocian zarzucał jasną główkę, mrużąc oczy, i spoglądał w głęboką szafirową przestrzeń, na dwa czarne punkciki znikające stopniowo w obłokach. Po chwili wracał do orzechów, nogą szturkał w sznury huśtawki i uśmiechał się, widząc, jak przerażony nagłym ruchem ponter podnosił głowę ku niemu.

Roiński chodził i spoglądał na malca, kilka razy drgnął z lekka, gdy się chłopiec przechylał i drażnił pontera. Skinął głową, gdy mały zuch poprawił się na belce jak na siodle i podrzucił nogami wesoło, kąpiąc się w ciepłej atmosferze słonecznej.

— Tęgi chłopak!

Roiński zatarł ręce. Byłby najszczęśliwszym z ludzi, żeby go tylko zwolniono od oficyalnych wizyt... Dzisiejszej jednak czekał niecierpliwie.

— Bielski! a, facecya, jak honor kocham!

Wykrzyknik ten powtarzał mu się w duszy bez końca, jak echo zdziwienia, szyderstwa i... zazdrości.

— Ten fagas... no, proszę!

Do pociągu jeszcze dziesięć minut. Roiński biegał coraz prędzej i coraz częściej spoglądał na zegar. Drogę znał dokładnie, wiedział, gdzie w tej chwili pociąg się znajduje; mimo to nadsłuchiwał i mrużąc oczy wpatrywał się w ciemny pas lasu, ponad którym unosił się leciuchny obłoczek, jakby kłąb białej pary.

W powietrzu cisza Świerszcze ogrzane słońcem odzywają się w zeschłej trawie po drugiej stronie plantu, na drodze od miasteczka słychać tutkot wozów i bryczek.

Roiński spojrzał na zegar. Ten pociąg spóźnić się nie mógł, a więc za pięć minut!...

Pociąg wiózł starego kolegę, przyjaciela i nowego naczelnika w jednej osobie. Roiński o naczelnika nie dbał. Zmian żadnych nie obawiał się i nie pragnął; był zadowolniony ze swego stanowiska, o kilka wiorst od stacji miał majątek rodzinny „swoich starych“, siwych jak para gołębi, rodziców, w okolicy miał brata, siostrę zamężną; tu na tej stacyi miał... chociażby tę zieloną huśtawkę, którą jednej nocy robotnicy, pracujący tej zimy na plancie, wystawili cichaczem dla Stasia; było ich ze stu może ze wsi okolicznych, wszyscy, jak jeden człowiek, uchylili głowy, gdy uszczęśliwiony malec wyleciał im dziękować... Roiński, patrząc przez okno na tę scenę, miał głupie łzy w oczach.. Żył z ludźmi, gdyż bez ludzi żyć nie mógł, ale nic dla nich nie zrobił, nie krzywdził ich tylko... no i za to już chłopca jego lubili!.. Chciałby pozostać tu jak najdłużej, w ostateczności jednak zawsze będzie miał własną chatę, a do życia wielkich rzeczy nie potrzebuje! Bielski tedy, jako nowy naczelnik, wcale go nie obchodził, jako dawny kolega za to stał mu wciąż przed oczami: chudy blondyn, powolny, jak automat, milczący, niezgrabny... syn woźnego podobno.. pracowity, ale ani mądry, ani zdolny.. Zkądże więc to szczęście szalone! Roiński, gdy się dowiedział o nominacyi, nie przypuszczał nawet, że nowy dyrektor to ten sam Bielski, z którym przez lat kilka mieszkał w jednym pokoju. Imię i nazwisko wprawdzie było też same, ale między cichym mólem książkowym i wysokim dygnitarzem był cały szereg trudnych do zdobycia stopni społecznych!

— Ha, Boh za durniem! — zawołał, ochłonąwszy z pierwszego zdziwienia, gdy wszelkie wskazówki i informacye poświadczyły tożsamość osoby.

Na razie był tylko zdumiony i nic więcej, powoli jednak na dnie duszy zaczęła odzywać się drapieżna ironja... Nie zazdrościł mu wcale, owszem życzyłby mu nawet zostać królem inżynierów, gdyby taki urząd istniał na świecie, drwił tylko z losu, który lubi czasami wyrzucać na powierzchnię życia takie drobne ślimaki...

Niegdyś przyznawał Bielskiemu pracowitość, uczciwość, wytrwałość; i teraz nie odmawiał mu tych zalet, wzruszał na nie ramionami. Miły Boże, czyż mało ludzi z większemi jeszcze zasobami marnieje przez całe życie.

O zaletach tedy nie myślał, podziwiał za to dziwne szczęście.. i coraz to więcej śmieszności przypominał.

— Ciekawość, czy też się oswoił z ludźmi, czy zawsze taki dziki.. cham? — zapytywał w duszy, podrzucając nieznacznie ramionami.

Dawniej udawało mu się czasami wyciągnąć go na wieczorki do znajomych, pożyczał mu wówczas swego ubrania i własnoręcznie zapinał szpilkami zbyt długie spodnie. Podczas zabawy Bielski stał w kącie przez całą noc, palił jeden papieros po drugim, a jednocześnie przyciskał łokcie do boków, podtrzymując tym sposobem opadające spodnie. Nad ranem Roiński zadyszany, spotniały, rozhukany jak młody źrebak, przypominał sobie o swym przyjacielu.

— A co zabawiłeś się — mówił do niego — no i dobrze, z czasem może wykierujesz się na człowieka; walmy teraz do chaty.

Uśmiechał się nieznacznie, spoglądając na zżółkłą twarz kolegi, na jego osowiałe siwe oczy...

— I po co to żyje na świecie? — powtarzał w duszy.

Bielski nie umiał mu odmawiać; piękny, wesoły, dobry chłopak panował wszechwładnie nad jego bierną naturą. Żyli jak bracia przyrodni; szczęśliwy pieszczoszek nigdy jednak nie krzywdził zbytecznie upośledzonego sieroty, tylko drwił sobie z niego czasami.

W ostatnim roku studjów Bielski nabrał trochę pretensji: nosił bardzo szerokie spodnie, mocno nakrochmalone koszule i kolorowe krawatki, których nigdy porządnie zawiązać nie umiał; utrzymywał przytem, że elegancya to wielkie głupstwo, i że głupcy tylko dbają o swoję powierzchowność.

— Dziękuj Bogu, żeś się z dwoma nosami nie urodził, wówczas chyba kąsałbyś piękniejszych od siebie, a byłoby to i brzydko i niebezpiecznie —odpowiadał mu Roiński, muskając przytem piękne czarne wąsy, za które wówczas Bielski oddałby może całą swoję mądrość.

(Ciąg dalszy nastąpi)

okłamywania ludu,“ „polityczni szalbierze i niedowarzeni obrońcy przywilejów szlacheckich,“ „obrońcy wyzysku,“ „pańscy najmici, migający przed oczami ciemnych błazeńskimi dzwonkami szlacheckich konfederatek“. Drudzy, to „sznapskapitani, sznapsbohaterowie warcholskiej emigracyi,“ „paplowie o skarbie narodowym,“ „garstka spekulantów, liberalizujących z ukradzioną ludowi pracą,“ „mieszczaństwo, które dogorywa, trzymając się klamki pańskiej“. Pierwsi, to „pasożytnicza grupa rodzin szlacheckich lub dorobkiewiczowskich,“ a „u nóg tej garści agrarnych wyzyskiwaczy leży cały kraj skrępowany i wijący się bezsilnie w bólach nędzy, ciemnoty i upodlenia“. Drudzy, to „ciury w obozie wstecznictwa, którzy biorą na siebie swą rolę w tej chyba nadziei, że szlachta, nasyciwszy się, rzuci im z litości jaką kość obgryzioną“.

Tymże samym pendzlem, w tych samych maczanym farbach, odmalowane są poszczególne stosunki i ważniejsze osobistości z pod wszystkich trzech zaborów. Z szczególną pieczołowitością zajmuje się redakcya Galicyą w licznych artykułach i korespondencyach, datowanych z Krakowa. Dowiadujemy się tu, że „społeczeństwo galicyjskie jest społeczeństwem klasowem i jako takie musi być i jest obrazem walki klasowej, otrzymującej w skutek niskiego poziomu kulturnego często nader wstrętne cechy średniowiecznego barbarzyństwa“. W kraju tym „paryasów, ludzie mrą z głodu;“ miasta w nim podobne są „do przykrytych garnków, napełnionych chrabąszczami;“ posłowie jego „liżą łapę rządową bez rumieńca wstydu;“ posłowie ruscy w Sejmie „odznaczają się niepojętą bizantyńską służalczością;“ Smolka jest „zdecydowanym serwilistą;“ Romanowicz „fałszywym prorokiem, menerem burżuazyi, która 1 maja dała wespół ze szlachtą nowy dowód zgnilizny moralnej;“ Rewakowicz prześladuje socyalistów w skutek *Wink'u von oben*; Pawlik figuruje jako „dragomanowskie cielę;“ sędziowie przysięgli, to „dwunastu rzezimieszków;“ M. Straszewski, „artystończyk i parweniusz“ (w socyalistycznym organie ten ostatni zarzut jest klasycznym); nawet biedny Bloch nie uszedł razów i mianowany został „żydowskim jezuitą“. Ale jaśniejsze promyki przedzierają się już do tych galicyjskich ciemności: „Bracia nasi przygotowują odwet, bo oto wszędzie powstają stowarzyszenia robotnicze. We Lwowie powstała „Siła,“ która i w Krakowie budzi się do czynu, by iść razem ręka w rękę z „Pracą,“ stowarzyszeniem w Stanisławowie. Brawo bracia! A gdy silną będzie nasza organizacya, to ci, co nas wywłaszczają dziś, sami zostaną wywłaszczeni z zagrabionych ludowi bogactw“.

A pod pruskim, rosyjskim zaborem, czyż lepiej? Czyż mniej tam czerwonego warcholstwa“ — ulubiony to, najczęściej wracający wyraz w łamach *Przedświtu* — czy mniej jaskrawych wyzysków, czarnych zdrad, bezbarwnej głupoty?

„Robotnicy polscy w Poznaniu — pieni się *Przedświt* z niemałą naszą przyjemnością i zabawą, w nrze z 1 sierpnia — nie mogą zwołać żadnego wiecu. Pod naciskiem szlachty i pod groźbą policyi szynkarze i właściciele lokalów urządzili spisek przeciw towarzyszom naszym, i na wódkę fałszowaną, oraz na policyjno szlachecki sojusz przysięgli uroczyście, że nie dadzą sali dla polskich zgromadzeń socyalistycznych. Co innego, gdy zechcą się zejść niemieccy fabrykanci albo polscy bankruci — to „uczciwość“ wymaga, by każdy dobry szynkarz w imię ojczyzny zarabiał na planach i spiskach w celu okradania pracy robotniczej. Co innego, gdy niemiecki konserwatysta zechce się z policyą naradzić, jak zmniejszyć liczbę głosów polskich — wtedy gospodarz polski z konfederatką pod pachą i z łapą wyciągniętą po napiwek, zaprosi ich w gościnę... Nie wiele znajdzie się takich grodów, w którychby pan, policyant i szynkarz panowali tak wszechwładnie nad sumieniem ludu, jak w Poznaniu“.

W następnych wierszach wyjaśnia się właściwa przyczyna tej wielkiej klątwy, rzuconej na Poznań: „Szlachcic polski chce swój bat ucisku szlacheckiego oprawić w niemiecką rękojeść.. W Poznaniu, pod komendą urzędnika pruskiego naczelnego prezesa, pp. Cegielski, Grabski, Komierowski, Kościelski, Łebiński, Mielżyński, Modlibowski, Mycielski, Szułdrzyński, dwóch Żółtowtowskich, Dziembowski i inni patryoci tego gatunku, znaleźli się w towarzystwie landrata Unruhe..., kilkunastu wyzyskiwaczy niemieckich, a wszyscy razem ożywieni duchem świętym dyrektora policyi, Nathusiusa Uczciwa ta kompania założyła Towarzystwo antysocyalne. Teraz hulać będzie dusza szlachecka; — w Księstwie robotnicy będą bez praw! — Ale drżyjcie i słuchajcie, co was czeka! — Sprawę tę wkrótce podniesiemy w obec całej Europy robotniczej. Delegat polski, wybrany przez towarzyszy z Poznania, obywatel Przytulski, zabierze głos na kongresie międzynarodowym, i dowiedzą się wszyscy, kto dziś przedstawia rewolucyjną Polskę, a co na odwrót stało się z bankrutami, którzy się stroją w pawie piórka patryotyzmu i wolności... szlacheckiej“.

Niechże obywatel Przytulski głos zabiera i niechże wszyscy, których to interesuje, dowiedzą się, że on rewolucyjną Polskę przedstawia; niech sobie nawet na odbytym w maju b. r. zjeździe austryackich socyalistów, obywatel Englisz z Krakowa piorunuje przeciw uciemiężeniu galicyjskiego robotnika! Niebezpieczniejszem jest i bodajby nowego potopu klęsk na głowę nieopatrznych jakich ziomków naszych nie sprowadziło, zawiązane świeżo przez pewną grupę londyńskich socyalistów „Stowarzyszenie propagandy socyalizmu w zaborze rosyjskim“. Stowarzyszenie to — zawiadamia *Przedświt* — „ma na celu ułatwienie organizacyi w otrzymywaniu gazet, broszur i t. d. treści socyalistycznej. Będzie ono usiłowało za pomocą kontrabandy zniszczyć granice i tamożnie, które carat postawił umysłowości naszego ludu pracującego“.

Socyalistyczni przywódzcy radzi są, że udało im się zagarnąć w swe sieci garść Polaków, bo pragną nimi innych Słowian ułowić, aby w razie potrzeby, korzystając z przysłowionej „głupoty słowiańskiej“, wszystkich na pierwszy ogień wystawić; dla tego otaczają i nakazują ich otaczać szczególnymi względami. Na kongresie wiedeńskim „przyjmowano polskich towarzyszy (Daniluka, Daszyńskiego, Diamanta, Mańkowskiego ze Lwowa, Englisza z Krakowa, Mecha z Tarnopola) z niewymownym zapałem“. Angielskie stowarzyszenie „Fabian“ i stowarzyszenie socyalistów z Hammersmith wyraziło w listach „pełnych serdecznych uczuć“ głęboką swą sympatyę z towarzyszami Polakami, a zarazem nadzieję, że „z powodzeniem pracować będą nad zniszczeniem politycznej tyranii i rozszerzeniem socyalizmu wśród najbardziej nieszczęśliwego ze wszystkich europejskich ludów“. Dotykalnymi dowodami tych uczuć i sympatyi mają być składki na rzecz „Towarzystwa propagandy socyalizmu w Polsce“; składki te przyniosły do dnia 8 sierpnia b. r. 6 funtów szter. 1 szyling; nadto znajdujemy pokwitowanie dla jakiegoś K. R. C., „Z kraju w kraju“ na 55 rubli, przeznaczonych i użytych „na transporty“.

Istnieje zatem „Towarzystwo propagandy socyalizmu w Polsce“, ma swój organ, wydaje osobną „Bilbiotekę robotnika polskiego“ [1]), zbiera składki i obraca je „na transporty“, i nie wiemy na co jeszcze, reprezentuje „rewolucyjną Polskę“.

Interesującem byłoby bez wątpienia wiedzieć, kto jest „Towarzystwa“ tego założycielem, duszą, właściwym motorem? *Przedświt* zachowuje w tym względzie dyskretne milczenie; nie omylimy się wszakże podobno, sądząc z różnych wskazówek że przedsiębiorcami „tego socyalistycznego interesu“, jest paru, czy kilku żydów z Polski przybyłych. Dużo ich w Londynie się znajduje, a zarobek trudny; czyż dziwićby się można, gdyby kilku bardziej pomysłowych poświęciło się kupczeniu socyalistycznemi zasadami?

Kto jest radaktorem *Przedświtu*? *S. Mendelson*. Na czyje ręce przysyłają niektórzy z angielskich socyalistów swe składki? Na ręce obywatela *Bornsteina*. Kogo biorą w obronę, za kim kruszą kopię owi Mendelsoni i Bornsteini, występujący tak energicznie przeciw wyzyskiwaczom ludu: „szlacheckim pachołkom, klechom, belfrom, pismakom“? Wyłącznie i jedynie biorą w obronę żydów, litują się nad ich losem, złorzeczą niemal w każdym numerze, antisemickiemu ruchowi. „Polska szacherka i polski wyzysk muszą się oprzeć na antysemickim caracie, gdy wypadnie mu konkurować ze spekulacyą żydowską... Żydzi wyzyskują nasz lud! krzyczy szlachcic, żyjący z pracy rąk chłopskich.. — Żydzi zajmują się lichwą! krzyczy chrześcijański dyrektor banku rujnującego kraj.. I doprawdy wybuch śmiechu serdecznego wyrywa się nam z gardła na widok tych nieobrzezanych oszustów, którzy wysuwają na scenę pejsatych lichwiarzy i drobnych, nieśmiałych wyzyskiwaczy, sami się za ich plecami chowają w przekonaniu, że ujdą naszym oczom niespostrzeżeni z workiem ukradzionej pracy ludowej“. Mniejsza o treść tych zdań — a podobne im i o wiele gwałtowniejsze, przez długie kolumny się ciągną — ale z samego już tylko oryentalnego stylu sądząc, czy przypuścić podobna, aby wyjść one mogły z pod pióra człowieka, który nietylko wyuczył się po polsku, ale rzeczywiście jest Polakiem?

Bądźcobądź, socyalistyczne wyznania Mendelsonów i Bornsteinów w *Przedświcie*, oddają dobrej sprawie rzeczywistą usługę; dają obrońcom społecznego porządku dobrą broń de ręki. Skrajny socyalizm okazuje się tu bez maski, w całej swej wstrętnej nagości, z wyrytym na twarzy kainowskim wyrazem zazdrości i nienawiści do wszystkich i wszystkiego, co nad poziom wyrasta, co społeczeństwu ludzkiemu wyższe wskazuje ideały, do wyższych prowadzi celów. Socyalizm, osłonięty w naukowe i poetyczne formułki, głoszący pozornie szczytne, ale niewykonalne teorye, może zamącić wyobraźnię, obałamucić zbyt młodzieńcze serce; socyalizm, który zasłony te zrzuca i brutalnie depce wszystko, co rozum ceni a serce kocha, wstręt budzić musi, i jedynie chyba z gruntu zepsutych spekulantów na ludzką naiwność, lub do ostateczności naiwnych, zdoła pociągnąć w błotniste swe tonie.

---

†

Emilia z hr. Sołtyków Pawłowa Popielowa.

Pod starożytnym gotyckim kościołem w Ruszczy otworzył się znów dziś grobowiec rodzinny: — spoczną tam zwłoki śp. Emilji Popielowej. Córka hr. Józefa Sołtyka i Anastazyi z Rudnickich, dziedziców Kurozwęk i Balic pod Krakowem — wychowała się śp. Emilja w czasach powrotu do Kościcła po zachwianiu wiary w najwyższych sferach społeczeństwa polskiego wolteryanizmem XVIII stulecia. Od pierwszej młodości Emilja Sołtykówna wraz z siostrą Anielą tego odrodzenia religijnego w Polsce była pięknym objawem. Gdy Bóg chce wstrzymać społeczeństwo nad przepaścią niewiary — pisze *Czas* — wtedy zsyła takie dusze niewieście, aby go strzegły, modlitwą i pracą wznieciły znów w dalszych pokoleniach to, co gasło w poprzednich. Miłość Boga i Kościoła od młodości przez całe życie płynęła spokojnie a głęboko przez tę duszę ś. p. jak główna rzeka i z niej wypływały wszystkie inne uczucia i cnoty.

Małżeństwo w r. 1833 nie z innego także wypłynęło źródła. Wśród świetnego grona arystokratycznej młodzieży wybrała tego, który wiarą, katolickiemi zasadami i umysłem stał najwyżej. Nie światowe podstawy takiego związku, nie dziw, że tyle sprowadziły błogosławieństw na to stadło, że w dniach wesela, jak w dniach żałoby, patrząc na ten dom w Ruszczy, wołać trzeba: *sursum corda*!

Czem na zewnątrz dom ten — wie polskie społeczeństwo — ale czem jest wewnątrz, jakie tam są podwaliny, jaki ład duchowy, jakie skarby, na to trzeba patrzeć zbliska. Działanie zewnętrzne mężów rozwija się tylko wtedy wysoko, gdy domowego ogniska strzeże ta, którą Kochanowski nazwał „męża koroną,“ gdy dzieli wszystkie jego dążenia we wszystkiem jest jego pomocą, nigdy przeszkodą, darzy go spokojem, szczęściem, podziałem trosk i trudów, dodaje siły modlitwą — gdy w niej znajduje mąż zrozumienie i podział każdej myśli, każdego starania i czynu.

Takiem było to pożycie przez długie lata w zamku kurozwęckim, gdzie dziewięcioro dzieci własnych, a sześcioro sierot po bracie chowało się razem w wierze i miłości Boga, a sposobiło na pożytek kraju i służbę Kościoła. Jedność duchowa rodziny chrześcijańskiej, łączność pokoleń w zasadach i uczuciach, to więcej dzieło matek niż ojców rodzin.

Z tego licznego grona ta matka nie uroniła ani jednej duszy dla Boga i społeczeństwa, wszystkie uposażyła bogato w skarb wiary, miłości Boga, kraju i miłości bliźnich — wcześnie zahartowała do życia, pracy i obowiązku i dała im to dążenie, aby iść coraz wyżej, zdobywać coraz więcej w nauce i w działaniu, w łasce u Boga i przyjaźni ludzkiej, w dobrych uczynkach i zacnych czynach.

Bóg pobłogosławił obficie ten posiew, ale nieraz miecz boleści przeszywa serce chrześcijańskiej matki, wtedy gdy owoc tego posiewu dojrzewa. Jeden syn idzie walczyć za sprawę Stolicy św. Inny wstępuje na katedrę uniwersytecką w Warszawie i przetrwać ma na niej ze spokojem czas burzy. Ta burza, spychająca kraj w przepaść, skłania rodziców, aby pobłogosławili dwom synom do walki beznadziejnej. To znów najmłodszy syn idzie na służbę ołtarza — wielka to duma i najpiękniejsza nagroda dla matek chrześcijańskich — lecz niedługo trwać miała.

I tak mnożą się krzyże, lecz koło macierzystego domu tworzą się nowe ogniska rodzinne i biorą z niego ogień święty — wszystkich wielkich miłości Boga, Kościoła, kraju.

Z zamku w Kurozwękach zbliża się to ognisko ku Krakowowi, a dwór w Ruszczy i dom przy ulicy św. Jana promienieje od lat kilkunastu na całe nasze społeczeństwo.

Wyjątkowa gościnność tego domu staje się siłą moralną, która nam przybywa, łączy i skupia w czasach rozbicia, zobojętnienia. Nie znamy drugiego przykładu, gdzieby szlachecki obyczaj, staropolska gościnność, tradycyjna prostota tak doskonale łączyła się z tem, co najwyższy wykwit umysłowej i duchowej kultury dać może. Co chwila wracasz tu do wspomnień Soplicowa i dalej gdzieś do dworców szlacheckich z najpiękniejszej ich epoki — a równocześnie znajdujesz wyjątkowe ognisko tego wszystkiego, co w świecie sztuki, nauki, w ruchu religijnym naszego stulecia i w rzeczach ojczystych najwyższe, najświeższe.

W tym wysokim nastroju i w szerokim wpływie, gospodyni domu dzieli równą część zasługi z mężem. Nic jej nie jest obcem, nic obojętnem. Niezwykłe dary umysłu pomnażają wyjątkowe łaski duszy tej pobożnej pani. Z prostotą której trudno znaleźć podobną, łączy pani Pawłowa Popielowa wielką powagę, a taką dla ludzi serdeczność, że wszystkich zdobywa serca, że kto przestępuje raz te progi, każdy się czuje jakby odtąd członkiem tej rodziny i bierze z sobą przykłady oraz błogosławieństwa chrześcijańskiej matrony.

Ośm lat temu uroczystość złotego wesela w Ruszczy pamiętne w całem społeczeństwie zostawiła wspomnienia.

Popłynęły dalsze lata pogodne z wzmagającem się niemal tętnem tego wszechstronnego życia myśli, towarzyskiego ruchu, a nieustających prac w domowem i rodzinnem kole.

Nadszedł rok nowych ciężkich krzyżów.

Komu była dana ta łaska patrzeć zbliska na ustrój tej chrześciańskiej rodziny, uczestniczyć w dniach jej wesela i dniach żałoby, ten podziwiać musiał doskonałą równowagę między tem, co się należy tej ziemi, a tem, co przez miłość Boga wiedzie w wieczność.

Nawet w obec grozy śmierci do ostatniej chwili pamiętać o przyjaciołach, nie zaniedbać żadnego obowiązku, zajmować się żywo każdym dobrym i złym objawem współczesnym, każdą sprawą dotyczącą Kościoła i Ojczyzny, a być gotowym do pożegnania tego świata, to dar właściwy tej rodzinie. Tak umierali młodzieńcy w tym domu, tak umierała i matka.

W pojęciu chrześciańskiem śmierć nie jest katastrofą, co przedziela byt od nicości, ale przejściem i węzłem między tym światem a światem wyższym. Dla dusz bogobojnych i wierzących — wszystko między temi dwoma światami jest połączone, każda sprawa co się tu rozgrywa tam wgórze ma swój początek i swój cel i każde uczucie, co się tu zawiązuje, miłość rodzicielska i miłość dzieci, tam u Boga swój węzeł. Stąd ta pogoda i ten pokój śmierci — stąd ta siła w chwilach najcięższego żalu.

Rozdzielił Bóg potomstwo państwa Pawłów Popielów, biorąc do swej chwały, jak kłosy dojrzałe: córkę trzech synów i równą z synami otoczonych miłością trzech synowców i trzy wnuczki, jak kwiaty świeżo rozkwitłe.

Dziś pusty stanie ten dworzec tak wysoko cnotą wśród społeczeństwa górujący — ciężkie będzie tam sieroctwo pozostałych i cięższe jeszcze wdowieństwo towarzysza długiego życia—powitają i otoczą zmarłą matkę ci którzy wpierw ziemską dla niebieskiej opuścili ojczyznę.

Zjazd notaryuszów.

Kraków 8 września.

Jak już wam w poprzednim liście doniosłem, poniedziałkowe posiedzenie zjazdu zagaił przewodniczący dr. Madeyski, który zdał sprawę z czynności stowarzyszenia. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że „austryacki związek notaryuszów“ liczy 990 członków, a to 756 notaryuszów i 234 kandydatów notaryalnych. Z Galicyi należy do tego stowarzyszenia 125 notaryuszów i 34 kandydatów notaryalnych.

Wynik wyborów do centralnej deputacyi związku jest następujący:

Wybrani zostali: Dr. Otto Gesselbauer, notaryusz w Gross-Enzersdorfie; dr. Karol Lötsch notaryusz w Efferdingu; d. Stanisław Madeyski; dr. Fr. Mayerhofer, kandydat notaryalny w Wiedniu; Józef Max, notaryusz w Cieszynie; dr. Fryderyk Nitsche, notaryusz w Hohenfurcie; dr Juliusz Richter, kandydat notaryalny w Wiedniu; Karol Simony, notaryusz w Selcanie; dr. Franciszek Vok, notaryusz w Lublanie; dr. Teodor Zelinka, notaryusz w Wiedniu.

Do wydziału galicyjskiego weszli pp.: Tytus Bujnowski, Ignacy Frankowski, Łucyan Lipiński, Stanisław Matkowski, Stefan Muczkowski, Niemczewski, dr. Starzewski, Vayhingeri dr. Karol Wurszt.

Z pomiędzy referatów, które odczytano na poniedziałkowem posiedzeniu największą uwagę zwrócił na siebie referat wiceprezesa związku, dra Ottona Gesselbauera, w sprawie reformy postępowania niespornego. — Przy końcu swego referatu postawił dr. Gesselbauer wniosek następujący:

„Obradujące w dniu 7 września 1891 roku w Krakowie V walne zgromadzenie austryackiego związku notaryalnego pozwala sobie wyrazić wys. Sejmowi galicyjskiemu najszczersze i pełne uszanowania podziękowanie za podjętą przezeń inicyatywę w sprawie reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych. Zgromadzenie uznaje reformę tę, zwłaszcza zaś reformę postępowania spadkowego za nagłą i niezbędną. Jako najbliższą, a interesom ludności i wymiarowi sprawiedliwości najlepiej odpowiadającą reformę postępowania spadkowego uważa zgromadzenie: utrzymanie na razie w mocy zasadniczych postanowień materyalnego prawa spadkowego, natomiast zupełne rozdzielenie czynności czysto stwierdzających od czynności sankcyonujących w zakresie postępowania spadkowego, a mianowicie: wyłączenie pierwszych z zakresu działania sądów i przydzielenie do własnego zakresu działania notaryuszów wszystkich tych aktów prawnych spadkowych, które stanowią podstawę dekretu dziedzictwa — wszystko to przy równoczesnem wprowadzeniu taryfy czysto wartościowej dla odnośnych czynności notaryalnych, tudzież przyjęciu zasady, iż należytości winny być ściągane przez władze skarbowe. Walne zgromadzenie poleca deputacyi centralnej, aby we właściwy sposób zawiadomiła galicyjski Sejm krajowy o tej uchwale“.

Pierwszy ustęp wniosku wywołał przeciągłe oklaski, a przewodniczący p. Madeyski oświadczył, że dając wyraz tak objawionym uczuciom zgromadzenia, prześle natychmiast odpowiedni telegram do galicyjskiego Wydziału krajowego we Lwowie.

Zgromadzenie przyjęło wniosek referenta w całości i wyraziło mu podziękowanie.

Notaryusz Girziczek z Wiednia odczytał następnie referat, dotyczący uregulowania kwestyi ubezpieczenia kandydatów notaryalnych w kasach chorych. Referent oświadczył się za tem, aby w poszczególnych okręgach złożonych z jednego lub kilku kolegiów notaryalnych, tworzono związkowe kasy dla chorych, których zarząd spoczywałby w ręku izb notaryalnych. Wniosek przyjęto.

Dr. Mayerhofer sekretarz związku postawił wniosek, aby zgromadzenie uchwaliło dwie nagrody konkursowe, jedną w kwocie 2000 zł. za najlepsze teoretycznie uzasadnione, a praktycznie możliwe rozwiązanie sposobu odpowiedniego ukształtowania notaryatu w Austryi, tudzież reformy judykatury przygotowawczej (niespornej), a to na zasadzie rozgraniczenia kompetencyi sędziowskiej z jednej, zaś notaryalnej z drugiej strony, przy jasnem i organicznem włączeniu notaryatu i władzy pertraktacyjnej w organizacyę sądownictwa, dalej przy uwzględnieniu zadań judykatury i potrzeb ludności, wreszcie przy zupełnem ubezpieczeniu autonomji notaryatu; drugą nagrodę w kwocie 500 zł. za najlepsze naukowe wskazanie sposobów dla uproszczenia i uczynienia tańszą manipulacyi hipotecznej.“

Zgromadzenie wniosek ten przyjęło i uchwaliło rozpisać konkurs z terminem do 31 grudnia 1893 r. Wybór sędziów konkursowych powierzono deputacyi centralnej.

Bardzo ważnym był referat dra Richtera z Wiednia nad projektem organizacyi stanu notaryalnego i środkami polepszenia bytu kandydatów notaryalnych.

Po długiej dyskusyi uchwalono następujące wnioski:

1) Zgromadzenie wyraża życzenie, aby związki notaryalne utworzono w innych krajach, gdzie ich dotąd nie ma; 2) aby notaryusze przy przyjmowaniu kandydatów uwzględniali w pierwszej linii kandydatów zapisanych, wolontaryuszów przyjmować nie należy; 3) zgromadzenie uznaje za pożądane: zrównanie wszystkich praktycznych egzaminów prawniczych, przedłużenie praktyki notaryalnej do lat siedmiu; praktyka notaryalna czteroletnia powinna być wliczaną do praktyki adwokackiej; 4) aby do notaryatu przyjmowano tylko tych, którzy mają trzeci egzamin państwowy.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, wśród hucznych oklasków uchwalono podziękowanie dla prezesa p. Madeyskiego za prowadzenie obrad i za trudy podjęte dla związku.

Wkońcu upoważniono prezesa stowarzyszenia, aby imieniem zgromadzenia powitał JE. p. Ministra sprawiedliwości, kiedy przybędzie do Krakowa i aby również wyraził szczere uczucia JE. Prezydentowi Zborowskiemu; zarazem zawotowano podziękownie senatowi uniwersyteckiemu za łaskawe odstąpienie auli uniwersyteckiej na posiedzenia tak centralnej deputacyi, jak i ogólnego zgromadzenia.

Na tem zamknięto zgromadzenie o godzinie 3 po południu.

Wieczorem o godzinie 6 odbył się w sali hotelu Saskiego wspólny bankiet. Pierwszy toast wzniósł prezes Zjazdu dr. Madeyski na cześć Cesarza, następnie prezes Izby krakowskiej p. Muczkowski pił zdrowie członków stanu notaryalnego bez różnicy narodowości, dr. Gesselbauer z Gr. Enzensdorfu dziękował imieniem obcych przybyłych za serdeczne przyjęcie i wzniósł toast na cześć miasta Krakowa i kochanych kolegów z Galicyi. Ostatni toast wychylił notaryusz Gireczek na cześć ministra sprawiedliwości Schoenborna, który tylokrotnie dowiódł swej pieczołowitości i opieki dla notaryuszów.

Po bankiecie zwiedzali uczestnicy Zjazdu wystawę Towarzystwa sztuk pięknych przy elektrycznem oświetleniu dziś zaś odbyli wycieczkę do Wieliczki dla zwiedzenia salin. Większa część przybyłych opuściła już Kraków, unosząc z krótkiego pobytu w dawnej stolicy Polski nader przyjemne wrażenie.

Kronika.

Lwów 10 września.

Dar. Gminie Ilnik, w powiecie turczańskim, darował Cesarz 100 złr., na budowę szkoły.

Minister sprawiedliwości, hr. Schönborn, w czasie bytności swej we Lwowie udzielać będzie posłuchań w pałacu namiestnikowskim, a to: w dniu 12 września od godziny 11 do 1, a w dniu 14 września od godz. 2 do 4. Chcący uzyskać audyencyę, mają zgłosić się do kancelaryi prezydyalnej wyższego sądu krajowego.

JEks. Minister Zaleski wrócił przedwczoraj z Ostendy do Wiednia w jak najlepszem zdrowiu.

JEks. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni wyjechał wczoraj wieczór do Ruszczy na pogrzeb ś. p. Emilji z hr. Sołtyków Popielowej, a wróci jutro rano.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Hieronima Bilińskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Krasnosielcach; Tomasza Gnidę, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Grzybowicach; Wandę Kisielewską, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Jasieniu.

Stypendyum w kwocie 800 złr. w. a. z fundacyi ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich, przeznaczone dla młodzieńców oddających się malarstwu lub rytownictwu a pragnących udać się za granicę dla wydoskonalenia się w obranym zawodzie, nadał Wydział krajowy na rok szkolny 1891/92 p. Tomaszowi Antoniemu Lisiewiczowi, artyście-malarzowi w Krakowie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła zarządzcę pocztowego, Henryka Glazarewicza, z Podwołoczysk do Drohobycza.

Podróż hr. Schönborna. We wtorek rano przybył p. minister sprawiedliwości do Krakowa z radzcą ministeryalnym Tchórznickim i sekretarzem ministeryalnym Zenkerem. Na dworcu powitał go prezydent wyższego sądu krajowego p. Zborowski oraz inni dostojnicy. P. minister zamieszkał w pałacu „pod Baranami“. O godzinie 10 rano wysłuchał Mszy św. w pałacu biskupim, poczem w towarzystwie p. prezydenta Zborowskiego zwiedził muzeum Czartoryskich i złożył wizytę ks. kardynałowi i JE. dr. Julianowi Dunajewskiemu, dalej komendantowi korpusu Krieghammerowi, Stanisławowi hr. Tarnowskiemu i prezydentowi miasta dr. Szlachtowskiemu. Następnie udzielał posłuchań, na które przybyli naczelnicy władz, deputacye rady miasta, Izb adwokackiej i notaryalnej.

Po audyencyach o godzinie 1 odbyło się śniadanie u hr. Andrzeja Potockiego, w którem prócz p. ministra i przybyłych z nim urzędników wzięli udział: gospodarz hr. Potocki, prezydent Zborowski i sekretarz hr. Potockiego p. Kluczycki.

Po godzinie 2 zwiedził p. minister w towarzystwie hr. Andrzeja Potockiego kościół katedralny, Wawel, groby królewskie i skarbiec, kilka innych kościołów, gmach uniwersytecki (*Collegium novum*) etc., poczem odbył się o godz. 6 na cześć ministra obiad u prez. Zborowskiego, na który otrzymali zaproszenie dygnitarze rządowi i autonomiczni. Podczas obiadu pierwszy toast wzniósł prezydent Zborowski na cześć P. Ministra, który znów dziękując za serdeczne przyjęcie ze strony gospodarza i wszystkich osób, z któremi w Krakowie się zetknął, wzniósł toast na cześć prezydenta Zborowskiego i jego małżonki. Dalej wzniósł toast p. Zborowski na cześć księcia kardynała, dziękując mu, iż zaszczycił to zebranie swą obecnością, poczem p. minister wzniósł zdrowie p. Dunajewskiego, a p. Dunajewski zdrowie p. ministra.

Po obiedzie z radzcą Tchórznickim i sekretarzem Zenkerem udał się p. minister w towarzystwie hr. Potockiego i p. prezydenta Zborowskiego do Sukiennic, gdzie zwiedzał wystawę sztuk pięknych przy oświetleniu elektrycznem.

Wczoraj przybył p. minister o godzinie 9 rano do gmachu sądowego, gdzie mu się przedstawili urzędnicy sądowi. W mowie powitalnej podziękował prezydent Zborowski p. ministrowi za jego dążność ku niecierpiącej zwłoki postępowej reformie ustawodawstwa sądowego, przedstawił niezbędną potrzebę zmniejszenia zanadto rozległych okręgów sądowych w kraju t. j. konieczność pomnożenia sądów i powiększenia personalu tak sędziowskiego, jak i manipulacyjnego; dziękował gorąco p. Ministrowi za jego przybycie, celem śledzenia tętna życia publicznego w kraju i przekonania się osobiście o jego potrzebach pod względem sądownictwa; dziękował mu również za jego życzliwość dla urzędników sądowych, wreszcie polecił urzędników tych łaskawym jego względom, na które ze wszech miar zasłużyli.

P. Minister podziękował gorąco za tak serdeczne powitanie, poczem odbył wizytacyę sądu krajowego wyższego, sądu krajowego, sądu powiatowego, delegowanego miejskiego, nadprokuratoryi i prokuratoryi państwa, wreszcie domu więziennego, następnie udał się na wizytacyę sądu powiatowego w Podgórzu, a ztąd udał się do hr. Andrzeja Potockiego do Krzeszowic, zkąd dziś, nie zatrzymując się w Krakowie, pojechał pociągiem pospiesznym do Rzeszowa. Po wizytacyi tamtejszego sądu i domu więziennego uda się p. minister w odwiedziny do JE. hr. Ludwika Wodzickiego w Tyczynie i będzie tam dziś na obiedzie. Z Tyczyna uda się p. minister do Przemyśla, gdzie również zwiedzi sąd i udzielać będzie audyencyj, a na obiad uda się do ks. Sapiehy w Krasiczynie.

Obiad. Na cześć JEks. p. Ministra hr. Schönborna daje p. Namiestnik Badeni w niedzielę wielki obiad.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 27 bm. konkurs na kilka posad asystentów pocztowych, z terminem zaś do 20 bm. konkurs na poczmistrza urzędu pocztowego w Gwoźdźcu, w powiecie kołomyjskim.

Sąd obwodowy w Samborze poszukuje dwóch dyetaryuszy uzdolnionych do sporządzania robót przygotowawczych w celu zakładania nowych ksiąg gruntowych.

Gmina miasta Bolechowa potrzebuje stałego miejskiego weterynarza. Płaca roczna 200 złr. Podania należy wnieść do dnia 15 października br.

Ze sfer notaryalnych. Wyższy sąd krajowy we Lwowie zawiadamia, iż p. Michał Sawicki zamianowany notaryuszem w Kulikowie, złożył już przysięgę służbową i z dniem 1 września b. r objął urzędowanie.

Jarmark na konie. Dnia 17 września b. r. rozpocznie się w Tarnowie drugi główny jarmark na konie.

Ze sportu. Na wyścigach jesiennych, które rozpoczęły się na torze wiedeńskim w niedzielę d. 6 bm, pierwszego dnia zwyciężyły w kilku biegach konie polskich hodowców. Mianowicie w wielkiem Freudenauer Handicap wziął drugą nagrodę „Tycyan“ hr. Emila Baworowskiego, zaś w piątym biegu (Handicap) odniosła zwycięstwo znana na torze lwowskim „Szereny“ p. Alfreda Mysłowskiego starszego z Koropca i wzięła pierwszą nagrodę w kwocie 1000 złr. W biegu tym brało udział 11 koni a między innemi uważany dotąd za niezwyciężonego „Montreal“ Phippsa i „Or-vifa“ br. Spingera.

W biegu sprzedaży wygrała klacz p. Witołda Postrnskiego „Harvest“, zaś w biegu „Handicap“ wygrał ogier hr. Emila Baworowskiego „Endlich“.

Do tego ostatniego sportsmena zwrócić się musimy przy tej sposobności z małą uwagą. Zaiste przykro to dla Polaka czytać ustawicznie, że polski szlachcic biegunom swoim zawsze tylko niemieckie nazwy daje jak „Endlich“, „Edelweiss“ i t. p. Czyliż „Przedświt“ dla tego że miał polskie nazwisko był mniej sławnym od Endlicha lub Edelweissa?

Tramwaje lwowskie. Minęło lato, nadchodzi jesień, minie i ona, a o rozszerzeniu sieci tramwajów lwowskich nikt jakoś nie myśli. Zaprawdę dziwnie mało magistrat nasz stara się o podniesienie miasta. Czyż nie może on zmusić towarzystwa tramwajowego do uczynienia zadość potrzebom mieszkańców? Że to towarzystwo nie ocenia samo swego interesu, czy zresztą nie chce ryzykować, — to zrozumieć łatwo; ale że magistrat nie przynagla Towarzystwa tramwajowego do wypełnienia ciążących na niem zobowiązań, — tego doprawdy zrozumieć nie możemy. Miano przeprowadzić linję tramwajową do rogatki łyczakowskiej; mówiono o zbudowaniu nowej linji na Zielonem; był projekt, żeby przeprowadzić tramwaj przez Nowy Świat i ul. Kopernika do placu Maryackiego; najpiękniejsze zapewnienia robiono na wiosnę, a mieszkańcy Lwowa łudzili się nadzieją, że przecież będą mogli latem wyjeżdżać tanim kosztem za miasto; tymczasem nic nie zrobiono, absolutnie nic, a teraz nam powiedzą, że ponieważ zima nadchodzi, więc nic robić nie można.

O! szanowny Magistrat lwowski nie należy do rzędu instytucyj, które się energją odznaczają. Gdyby tak można było wszystkich urzędników tego Magistratu wyekspedyować do c. k. Administracyi podatków, a zabrać stamtąd odpowiednią liczbę urzędników i obsadzić nimi Magistrat, to mielibyśmy podwójny zysk: — w mgnieniu oka podniosłoby się miasto i nic trzeba byłoby płacić podatków, bo niktby nie załatwiał „kawałków“ podatkowych.

50-letni jubileusz kapłański święcił dnia 6 b. m. ks. Józef Januszkiewicz proboszcz w Bliznem pod Starą Wsią. Na piękną tę uroczystość przybyło około 100 osób, a między temi czterdziestu kilku kapłanów z ks. biskupem, Glazerem na czele. W imieniu księży kondekanalnych ofiarował jubilatowi ks. dziekan Biały kielich srebrny i mszał. Równocześnie wręczył mu pismo Ojca św. mianujące jubilata szambela-

---

[1]) „Bibliotekę tę, a właściwie jej drugą seryę wydawaną przez redakcyę *Przedświtu*, tworzą dotychczas następne broszury:

1) „Dzień roboczy“, przez Warszawiaka.
2) „Święta majowe a partya robotnicza“. Głos z Galicyi.
3) „Rewolucya robotnicza“.
4) „Z przeszłości — 2000 — 1887“, przez Edwarda Belamy.
5) „Przewrót ekonomiczny i rozwój myśli socyalistycznej“, przez Maksa Schippel'a.
6) „To i owo“. (Natarczywy chłopiec — Fabryka i wieś. — Dnie czerwcowe).

Obecnie wychodzi jako dodatek do *Przedświtu*: „Prawdziwa historya Joznego Dawidsona“, przez E. Lynn-Linton.

nem Tronu papieskiego oraz pismo ks. biskupa Soleckiego, zawierające gorącą pochwałę jubilata, jako kapłana wedle serca Bożego, zacnego żywota, głębokiej wiary i niezmordowanej gorliwości. Parafianie złożyli jubilatowi w ofierze gustowny ornat.

Podczas sumy, odprawionej przez jubilata, wygłosił kazanie ks. kanonik Pelczar, prof uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie, dawny przyjaciel jubilata. Po sumie odprowadzono jubilata uroczyście na plebanię.

Do uczty danej na cześć jubilata zasiadło przeszło 100 osób. Po toastach na cześć Ojca św. wznoszono liczne toasty na cześć jubilata, na cześć obywatelstwa w ręce obecnego marszałka p. Dydyńskiego i posła Bobczyńskiego, na cześć duchowieństwa, oświaty ludowej itd. Wśród podniosłego nastroju, miła i poufna pogadanka przewlekła się do późnego wieczoru. Dzień ten pozostanie na zawsze w pamięci parafian, a będzie zachętą dla wszystkich kapłanów do pracy w żmudnym zawodzie wiejskiego duszpasterstwa.

Dr. Zegota Krówozyński, zasłużony prezes Sokołów lwowskich, zaniemógł ciężko.

Z Drezna donoszą o śmierci Maryi z hr Mycielskich księżnej Sułkowskiej, zmarłej tam w dniu 5 b m. Ś. p. zmarła była córką słynnej z wdzięków urody i duszy Karoliny z Wodzickich Mycielskiej, autorki cenionej powieści pod tytułem „Wczoraj". Urodzona w roku 1820, poślubiła w roku 1841 ks Augusta Sułkowskiego, ordynata na Rydzynie. Różne przechodząc w życiu koleje losu i fortuny, przeżyła najstarszego syna i córkę, którzy zgaśli w kwiecie młodości, patrzyć musiała na tragiczną śmierć męża z zaczadzenia, wreszcie złamana nieszczęściami rodzinnemi i klęskami majątkowemi osiadła w Dreznie, gdzie po dłuższej chorobie zgasła niespodziewanie wtedy, gdy do zdrowia zdawała się powracać. Ś. p. księżna Sułkowska pozostawia jedynego syna ks. Antoniego Sułkowskiego, tudzież z rodzeństwa: hr. Franciszka i Michała Mycielskiego, oraz hrabinę Adamową Krasińską i panią Annę Lisicką. Pogrzeb odbył się we środę dnia 9 b m. w Dreznie, poczem zwłoki przewieziono do grobów rodzinnych w Rydzynie.

O wybuchu gazów naftowych w Potoku pod Krosnem, o czem donosiliśmy już w numerze 199 *Przęglądu* z dnia 1 września, piszą teraz z Krosna co następuje:

„Jest to wypadek, który — jak twierdzą górnicy — stanowić będzie epokę w górnictwie galicyjskiem i stanie się głośnym w całej Europie.

Już dawno zwrócono uwagę na palące się gazy na gruntach zwanych „Toroszówką". Na gruntach tych kompania hanowersko galicyjska rozpoczęła w kwietniu wiercenie szybu. W głębokości 70-ciu metrów natrafiono na pierwszy poziom ropy. Przy dalszem wierceniu nastąpił wybuch gorącej słonej wody. Na 200-tu metrach parcie gazów było tak silne, iż odjeżdżający na ćwiczenia wojskowe dyrektor techniczny, polecił, w razie napotkania pokładów twardych, zaprzestać dalszego wiercenia.

Otóż w dniu 27-ym sierpnia o godzinie 9-tej rano, świder w zagłębieniu 230 metrów uderzył o kamień. W mgnieniu oka cały przyrząd świdrowy, ważący kilkanaście centnarów metrycznych, pchany gazami, wzniósł się o metr w górę. Robotnicy zaczęli uciekać, a jednocześnie nastąpiła straszna detonacya. Szlam z otworu wiertniczego i woda wybuchły na wysokość 18 metrów ponad wieżę wiertniczą.

Rozpoczęło się straszne „wycie" gazów na przestrzeni blisko mili w promieniu W Potoku, Polance, Odrzykoniu, w Przybówce, Białobrzegach, wybiegano z domów pod wrażeniem silnego trzęsienia ziemi. Lud, pracujący na polach, padał na kolana, modląc się, przerażony. Bydło, rycząc, uciekało z pastwisk

Nie obyło się i bez wypadku. Gdy jeden z kowali górniczych, pomimo zakazu zbliżył się ku wieży, spadająca z niej deska złamała mu nogę.

Naokoło szybu zaciągnięto kordon bezpieczeństwa. Według ostatnich wiadomości z dnia 3-go września gazy naftowe osłabły, jednakowoż są jeszcze tak silne, że o dalszem pogłębianiu szybu na razie myśleć nie można.

Na miejsce zjechał z Jasła nadkomisarz górniczy pan Friedberg, a w dniu 2-gim września zwiedził ten ciekawy objaw przyrody sekretarz ministeryum handlu, Friedel, w towarzystwie pana Augusta Gorajskiego, prezesa Towarzystwa naftowego i dra Szaajnochy, profesora geologiii w uniwersytecie krakowskim

Gazami, które się wydobywają z tego jednego otworu możnaby oświetlić cały Wiedeń. W obec tego wskazaną byłoby rzeczą, aby w tem miejscu powstały różne fabryki. Z wielką n. p. hutą szklaną, tu zbudowaną, jak twierdzą znawcy, żadna zagraniczna nie zdołałaby wytrzymać współzawodnictwa".

Maryan Signio nauczyciel muzyki, wróciwszy z feryj do Lwowa, rozpoczyna z dniem 15 września b. r. naukę gry fortepianowej tak dla początkujących, jako też i dla dawnych uczni.

Burza nawiedziła onegdaj okolicę Kałusza. W Medynie koło Wojniłowa zabił piorun woła i krowę i zapalił stożek siana stojący na polu.

Wściekły pies pokąsał dnia 31 z. m. na niemieckiej kolonii pod Stanisławowem panię swą Konradę Zapałowiczową, żonę bremzera, a następnie dwa psy należące do p. Teodora Rubczaka. Kilku żołnierzom udało się w końcu psa zabić.

Samobójstwo. W Tarnopolu usiłował sobie wczoraj odebrać życie wystrzałem z karabinu Marek Bernblum, słuchacz IV roku praw, jednoroczny ochotnik 15 p. p. Kula karabinowa przeszyła mu głowę. Samobójca żyje jeszcze, ale lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu. Charakterystycznem jest, że to już jest w tym roku dziesiąty wypadek samobójstwa w 15 p. p.

Ofiary. Na kościół N. P. M. w Kochawinie otrzymaliśmy 2 złr. od p. Łysakowskiej z Mielca i 1 złr. od pani S. B. z Radowiec na Bukowinie (z prośbą o zdrowie). Kwoty te odsyłamy do X. Trzopińskiego, w Kochawinie, poczta Żydaczów.

Od p. A. W. z Trzciany otrzymaliśmy 2 złr. dla chorej Ziółkowskiej (ul. Grodecka l. 14) i 2 złr. dla Agaty Jurkowskiej (ul. Łyczakowska l 13).

Zimno zaczyna już być wieczorami i nocami dokuczliwe. Wczoraj około godz. 10 wieczorem termometr wskazywał zaledwie + 8° R. Należy więc mieć się na baczności, bo przeziębić się bardzo łatwo, zwłaszcza na wycieczkach zamiejskich.

Temperatura. Termometr + 14° R. Barometr 771°. Idzie w górę. Niebo zachmurzone, chłodno.

Z Nowego Sącza nam piszą 5-go b. m W pierwszych dniach b. m. odprowadaliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Karoliny Nowakowskiej. Ś. p. Karolina, wdowa po wyższym urzędniku z Krakowa bawiąc od 3 lat u swej córki, żony tutejszego aptekarza, zapisała się tu na długo w pamięci biednych i cierpiących, których wspierała z prawdziwie chrześcijańskiem miłosierdziem. Na obrzęd pogrzebowy zebrała się publiczność tutejsza w wielkiej liczbie, dając tem wyraz sympatyi, jaką ś. p. zmarłą otaczała. Cześć jej pamięci!

Przedwczoraj (d. 3 b. m.) w nocy okradziono tu główną trafikę Salomona Krauta; zabrano gotówkę, stemple i cygara wartości 400 złr. Sprawca dostał się z sieni przez piec do składu, a musiał znać dobrze rozkład pomieszkania, jeśli się sprawił po ciemku. Rzecz ciekawa, co robili wówczas stróże nocni i policya, których obowiązkiem jest pilnować mienia i bezpieczeństwa obywateli.

Niegdyś lotni nasi strażacy opuścili skrzydła. Za naczelnictwa p Friblinga straż odbywała przynajmniej ćwiczenia; od półtora roku widzimy ją tylko w kościele od parady dorocznej św. Floryana. Mamy tu instruktora ze Lwowa p. Hellsteina, który w początkach urządzał ćwiczenia z sikawką, ale cóż? p. Hellstein dobrze pisze, więc go zasadzono w miejsce jakiegoś dyurnisty do stolika i pisze już bez przerwy od lat 10, a naszym ojcom, ani to w głowie, że instruktor jest dla straży, a nie do pisania Tak samo trudno doprosić się drugiej studni, chociaż, kiedy Sącz gorzał, głównie brak wody utrudniał skuteczny ratunek. Nie traćmy jednak nadziei, że nasi ojcowie wkrótce już zostaną bez następców po ich duchu i myśli, a nowe wybory może dadzą lepsze i rozumniejsze siły.

Teatr. Dziś we czwartek: „Dzwony z Corneville" operetka w 3 aktach Planquet'a, gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich. W piątek po raz pierwszy: „Dom przy ulicy Narwańskiej" krotochwila w 4 aktach Gustawa Mosera. W sobotę „Jedna noc karnawałowa" balet w 4 odsłonach Giariniego, „Joasia płacze — Jaś się śmieje" operetka w 1 akcie Offenbacha i „Figle Chochlika" operetka w 1 akcie, gościnny występ pani Adolfiny Zimajer i pana Wincentego Rapackiego (syna) artystów teatrów warszawskich.

Przedstawienia wieczorne rozpoczynają się o godzinie 7 mej.

Rozmaitości.

— **Mrówki koczujące**. Francuski podróżnik Binger, słynny z przeprawy od brzegów Nigru do zatoki Gwinejskiej, opisuje w swoich wspomnieniach z podróży niezwykły gatunek czarno-brunatnych mrówek, zamieszkujących najczęściej wilgotne miejscowości. Karmią się one przeważnie strawą zwierzęcą i poszukując jej, wędrują z miejsca na miejsce, przyczem posuwają się naprzód w prawidłowo sformowanych kolumnach, mających kilkanaście metrów długości, dwadzieścia zaś lub więcej centymetrów szerokości. Binger spotkał kiedyś taką kolumnę, w której naliczył do tysiąca owadów na jednym kwadratowym centymetrze. Niektóre mrówki siedzą na grzbietach silniejszych osobników i widocznie sprawują rządy nad tą wędrującą rzeszą. Biada człowiekowi, który znajdzie się na drodze takiej wędrującej kolumny. Mrówki włażą mu w uszy, nos, usta, oczy, nic zaś nie można porównać z męczarniami, w jakich umiera ofiara mrówczego obżarstwa. Po kilku godzinach trup nieszczęśliwego zjedzony bywa doszczętnie, pozostaje tylko nagi szkielet, bez śladu mięsa i żył. Mrówki te nie mogą dać rady tylko twardej, jak róg, podeszwie u nóg afrykańskiego murzyna, ciało jednak całe zjadają tak, iż szkielety pożartych przez owady negrów wyglądają, jakby były okute w płytkie trzewiki rogowe. Szczęściem, mrówki te posuwają się bardzo wolno naprzód, tak, iż, człowiek zdrowy i silny ma zawsze czas uciec od nich na stronę. Czasami dosyć jest zrobić w około siebie bruzdę laską, a mrówki obchodzą koło, nie włażąc w nie nigdy. W razach ostatecznych należy nachylić się mocno nad wędrującą kolumną i silnie gwizdnąć. Mrówki ogarnia strach paniczny, tak, iż w nieładzie łamią kolumny i cofają się w tył. Wędrujące mrówki mają głównie nieprzyjaciół w pewnym, Afryce tylko właściwym, gatunku ptaków mrówkojadów, które pożerają ich miliony.

Część ekonomiczna.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2157 sztuk opasowego, 1105 z paszy i 1031 sztuk chudego. Razem 4293 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 73 sztuk opasowych, 228 sztuk z paszy i 343 sztuk chudych, z Bukowiny 280 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 184 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 53 sztuk mniej. — Popyt był dość ożywiony. — Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się przeciętnie o 1 zł. 50 ct.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 55 – do 61·—, za towar przedni po 62·— do 66·—, wyjątkowo po —·— do — –; węgierskie woły opasowe po 56·— do 62·—, za towar przedni po 63·— do 66 00, wyjątkowo po 67 — do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 55·— do 63·—, za towar przedni 64·— do 66·—, wyjątkowo po —·— do —·—; woły z paszy po 54·— do 59·—; krowy po 34 — do 37·—; stadniki po 22·— do 37·—; bawoły po 20·— do 30·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 21 do 105 zł. za sztukę.

§ **Pożyczka rosyjska.** W Paryżu mówią od przedwczoraj, że grupa banków tamtejszych z „Credit foncier" na czele ukończyła już rokowania o nową 3-procentową pożyczkę rosyjską w sumie 500—600 milionów franków. Pożyczka zawartą została po kursie 82 za 100, a więc po lepszym kursie, aniżeli ta, o którę Rotszyld w kwietniu rokował. Subskrypcya w bankach paryskich rozpocząć się ma w październiku. Czy pogłoska ta jest prawdziwą, trudno dociec, w każdym razie rokowania, jeśli nie są już skończone, musiały znacznie naprzód postąpić. W Berlinie nazywają tę uprzejmość Francuzów do Rosyi absurdem, który wkrótce dotkliwie da się uczuć finansistom francuskim.

§ **Kolej arcyks. Albrechta**. *Presse* donosi, że uchwalony przez obie Izby Rady państwa projekt ustawy o przyjęciu ruchu kolei Albrechta na rachunek państwa, a ewentualnie o zakupnie tej kolei przez państwo, otrzymał sankcyę monarszą.

Z zbożowych targów.

10 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 —10 50	9 – 10 –	9 —10 25	9 25 10 60
Żyto	8 50 9 –	8 25 8 90	8 35 9 —	8 75 9.25
Jęczmień	5 —7 75	5 — 7 50	5. — 7 30	5 25 8 —
Owies	7 50 7 85	7.— 7·50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.——.—	6 —10 —	6 —10.50	6 80 9 75
Wyka	—.——.—	—.——.—	0. - 0	— —
Rzepak	12.—13 50	12 —13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.——.—	—.——.—		
Konic. czer.	42.– 52 –	41.– 48	41 47	42 52
Konic. biała	—.——	—.——.—		.——
Okowita	—.——.—	—.——.—		

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17·- do 17 75 zł.

Usposobienie spokojne Kupcy wstrzymują się z zakupnami, wyczekując niższych cen.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Petersburga: Najwyższy synod prawosławny w Petersburgu wydał odezwę do duchowieństwa prawosławnego w Rosyi wzywającą je, aby z powodu panującego w niektórych guberniach rosyjskich głodu wznosiło przy każdej mszy modły do Boga o odwrócenie tej klęski. W tym celu przepisał synod dwie modlitwy, które mają być odmawiane podczas każdej mszy głośno wraz z ludem.

Telegramy „Przeglądu"

Berlin 10 września (pryw.) Zdrowie Bismarka tak się pogorszyło, że prawdopodobnie nie weźmie on udziału w obradach parlamentu.

Rzym 10 września (pryw.) Na wniosek Menottiego Garibaldiego uchwaliło Towarzystwo Weteranów z walki o niepodległość wziąć w takim tylko razie udział w uroczystości odsłonięcia pomnika dla Józefa Garibaldiego w Nicei, jeżeli ta uroczystość odbędzie się dnia 20 września, to jest w rocznicę upadku władzy świeckiej Ojca św.

Bukareszt 10 września (pryw.) Na wezwanie policyi bułgarskiej zaaresztowano w Sinai pewne indywiduum, wtajemniczone w morderstwo Belczewa.

Berlin 10 września. (pryw.) Katolicka *Germania* donosi, że na międzynarodowy kongres katolicki w Mecheln nadesłała kurya rzymska następujące oświadczenie: 1) Pojęcie tak zwanej *iustitia commutativa* (sprawiedliwość wzajemna) wymaga, aby płaca robotników odpowiednią była potrzebom ich życia. 2) Na podstawie prawa o podaży i popycie wyzyskiwać położenie robotnika i najmować go za zapłatę, nie odpowiadającą jego potrzebom życia, sprzeciwia się pojęciu t. zw. *iustitia commutativa.* 3) Jeżeli powszechnie przyjęta płaca jest niedostateczną dla zatrudnionego robotnika, lub jego rodziny, w takim razie pracodawca, trzymający się tej płacy, nie grzeszy wprawdzie przeciwko *iustitia commutativa*, ale zgrzeszyć może *contra cantatem et honestatem* (przeciwko uczciwości).

Wiedeń 10 września. *Wiener Zeitung* ogłasza, że Cesarz nadał komisarzowi powiatowemu Studzińskiemu w Lisku, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, złoty krzyż zasługi z koroną.

Mecheln 10 września W sekcyach obradującego tutaj kongresu katolickiego oświadczyli się wszyscy mówcy stanowczo przeciw socyalizmowi, a za ustawodawstwem ku ochronie robotników.

Newcastle 10 września. Kongres związków robotniczych uchwalił, że wszystkie rękodzieła powinny przyjąć ośmiogodzinny czas pracy.

Haaga 10 września. Kongres rolniczy przyjął wnioski o ochronie pożytecznych zwierząt domowych o środkach przeciwko fałszowaniu środków żywności, tudzież o popieraniu stacyj rolniczych, cel zwalczania fałszerstwa środków nawozowych.

Galgocz 10 września. Wczoraj odbyła się tu wspaniała iluminacya miasta. W oknach i na balkonach ustawiono mnóstwo przezroczy z odpowiedniemi napisami.

Po obiedzie odbył Cesarz cercle, całe popołudnie zaś załatwiał bieżące sprawy państwowe.

Medyolan 10 września. W małych zakładach metalurgicznych wróciło wczoraj wielu robotników do pracy, wszystkie wielkie zakłady są jednak wciąż jeszcze zamknięte.

Na wczorajszy mityng przybyło około 2500 bastowników i w tajnem głosowaniu uchwaliło trwać dalej w bezrobociu.

Na sobotę zwołano nowe zebranie bastujących.

Palermo 10 września. Tutejsi dorożkarze urządzili zmowę.

Galgocz 10 września Na wczorajszy obiad dworski otrzymali zaproszenie między innymi ministrowie Szapary, Szoegyeny, Fajervary, biskupi Bullik i Boitizar i wielu innych dostojników.

Budapeszt 10 września. Z powodu złego ustawienia zwrotnicy wyskoczył z szyn na stacyi Rakos pociąg pospieszny jadący z Budapesztu. Na szczęście skończyło się tylko na 15-minutowej przerwie ruchu, a ani z podróżnych nie doznał nikt skaleczenia, ani wagon żaden nie został uszkodzony.

Monachjum 10 września. Parada wojskowa na cześć cesarza niemieckiego wypadła świetnie. Cesarza i księcia rejenta, gdy przybyli na plac parady, powitały wojska okrzykami „hurra", a zebrane tłumy publiczności wznosiły także entuzyastyczne okrzyki.

Podczas defilady prowadził cesarz niemiecki osobiście swój Iszy pułk ułanów przed księciem rejentem Luitpoldem.

Galgocz 10 września. Wczoraj o godzinie 1szej w południe, odbyło się śniadanie, na które otrzymali zaproszenie ministrowie Szapary, Szögyeny i Fejervary. Po śniadaniu był hr. Szapary u Cesarza na audjencyi.

Galgocz 10 września. Cesarz przyjmował wczoraj przed południem deputacye rzymsko-katolickiego duchowieństwa, jakotez ewangielickiego i augsburskiego wyznania z komitatu Neutra i z miasta Galgocza, tudzież deputacyę zboru izraelickiego. — Na przemowy przewodników deputacyi odpowiedział Cesarz jak najłaskawiej, dziękując za te objawy wierności, przywiązania i patryotyzmu.

Deputacyi wyznania augsburskiego odpowiedział Cesarz: „Z podziękowaniem przyjmuję hołd, jaki mi składacie. Spodziewam się i oczekuję, że w gronie waszych współwyznawców, jakimkolwiek językiem oni mówią, będziecie zaszczepiać uczucia wierności, religijności i czystego patryotyzmu, nieprzystępnego kierunkom potępienia godnym. Działając w tym duchu zapewnicie sobie i swoim współwyznawcom moje stałe zadowolnienie i dalszą łaskę".

Deputacyi zboru izraelickiego zapewnił Cesarz, że nadal otaczać ją będzie swą opieką i łaską.

Wiedeń 10 września. Minister wojny Bauer, szef sztabu jeneralnego Beck i jeneralny inspektor piechoty König odjechali wczoraj na manewry do Galgoczu.

Paryż 10 września. Były prezydent rzeczypospolitej Juljusz Grevy umarł w Mont sous Vaudrey, na zapalenie płuc.

Petersburg 10 września. Tutejsze pismo giełdowe, *Birżewyja wiedomosti*, zaprzecza stanowczo doniesieniu o zamierzonem podwyższeniu taryf kolejowych za przewóz zboża do portów morza Czarnego i Azowskiego. (Przed kilku dniami rozpuszczono pogłoski, że Rosya podniesie taryfy kolejowe za przewóz zboża do portów morza Czarnego i Azowskiego. Pogłoska ta wywołała znaczny spadek rubli na giełdzie berlińskiej, gdyż podwyższenie to taryfy równałoby się mniej więcej zakazowi wywozu zboża. Porty morza Czarnego i Azowskiego są bowiem jedyne, w których można w zimie ładować zboże i wywozić je, gdyż północne porty rosyjskie są zamarznięte. Pogłoska ta była zatem głównym powodem dla którego ruble z początkiem tego tygodnia tak znacznie spadły. Przyp. Red.).

Wiedeń 10 września. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 7 września b. r. stan obiegu banknotów 449,808 000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 31 sierpnia b. r. o 2,816 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244 842.000, zwiększył się przeto o 30 000. — Portfel zawierał 193,130 000, zwiększył się przeto o 11,325.000. Lombard zawierał 25,168.000, przeto zwiększył się o 1,028.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 5,151.000. zmniejszyła się więc o 4,033.000 zł.

Budapeszt 10 września. W jednym z tutejszych składów farb i materyałów aptekarskich eksplodowała benzyna. Dziewczyna zajęta w tym sklepie zginęła, a jeden sługa sklepowy i trzech pompierów odniosło przy gaszeniu pożaru ciężkie rany.

Monachium 10 września. We wczorajszym obiedzie galowym wzięli udział oprócz cesarza niemieckiego i księcia rejenta prawie wszyscy książęta i księżniczki, księżna Genuy, hr. Caprivi i poseł włoski. Cesarz trącał się kieliszkiem z wieloma biesiadnikami.

Florencya 10 września. Umarł tu były minister włoski Ubaldino Peruzzi.

Wenecya 10 września Postanowiono nie wydawać odtąd żadnych biuletynów o stanie zdrowia królowej rumuńskiej. Dwór królowej ogłosi dalsze biuletyny dopiero wtedy, gdy uzna to za stosowne

Berlin 10 września. *Nordd. Allg. Ztg.* zamieszcza korespondencyę z Monachium, opisującą świetny przebieg rewii obu bawarskich korpusów wojennych. Autor korespondencyi zaznaczywszy, iż rewia ta wykazała dosadnie, że armia niemiecka na południu Niemiec w niczem nie ustępuje armii północnej, pisze dalej w te słowa: „Tylko dokładne poznanie tego, czego Niemcom potrzeba, jak również niewzruszona wola, aby wspólnie i zgodnie wystąpić w obronie wspólnej ojczyzny, mogły zawiązać tak ścisłe węzły, jakie istnieją między księciem regentem a cesarzem, o czem teraz podczas ich wzajemnego obcowania ze sobą przekonać się było można. W obec tak niezbitego dowodu jedności całych Niemiec nic nieznaczącemi okazują się kłótnie dzienników o niektóre stosunki między północnemi a południowemi państwami Niemiec".

Konstantynopol 10 września. Złożony z urzędu wielki wezyr Kiamil-basza znajduje się wciąż pod silną strażą. Sułtan ustanowił komisyę, złożoną z ministra sprawiedliwości Riza-baszy, podkomorzego Raghi-beya i szeika Abulhuda i polecił jej przeprowadzić śledztwo przeciw Kiamilowi baszy.

Kragujewacz 10 września. Na zgromadzenie duchowieństwa serbskiego przybyło 120 popów, należących do liberalnego, 110 należących do radykalnego, a 80 należących do postępowego stronnictwa. Żadnej dyskusyi politycznej nie prowadzono, a myśl utworzenia statutu, wedle którego duchowieństwo ma odtąd trzymać się zdala od wszelkiej działalności politycznej, znalazła przychylne przyjęcie u wielu członków zgromadzenia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 września 1891.

HOTEL FRANCUSKI. W. Milowicz z Rosyi. Dr. J. Chomicki z Żurawna. A. Wybranowski z Czupernosowa. S. Nowakowski z Paryża. Ks. Z. Lubomęski z Bełza. W. Günther z Kołomyi D. Eichel z Norymbergu M. Krauss z Wiednia. H. Harrich z Wiednia. O. Strohmayer z Morawy.

HOTEL ŻORŻA. J Fedorowiczowa z Magdalówki. J. kniaź Puzyna z Narola. A. Hubiuka z Mycowa. J. Jędrzejowicz z Żurawiec. T. Jędrzejowicz z Litatyna. R. Tchorznicki z Wiednia T. Orzechowski z Podola ros. J Rosenstock z Rusiatycz R. Waldek z Polany. C. J. Jutson z Londynu. M. Richter z Reichenbrandu. L. Zels z Wiednia. T. Horodyski z Komarowa. A. Kneralski z Rutkowska. J. Gadomski z Warszawy. L. Humnicki z Trzciennicy.

HOTEL CENTRALNY. Załęski z Stanisławowa. F. Ćwikliński z Tarnopola. W. Baranowski z Podhajec. H. Krämer z Wiednia. E. Laufer z Przemyśla. O. Chrzanowska z Besarabii. W. Małachowski z Krakowa. Ks. J. Głodziński z Kucharowiec. K. Kmischorsk z Stryja.

Nadesłane.

Kochawina dnia 5 sierpnia. Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej.

D. z Krakowa o zdrowie chorego ojca 1 i na mszę św., P. z Jasła błagając Najświętszą Matkę o opiekę i pomoc dla syna 2, M. W. z Zaleszczyk o łaskę i miłosierdzia 1, N. N. z Tyrawy wołoskiej na podziękowanie z serdeczną prośbą o spełnienie życzeń 1, E. M. o zdrowie dla siostry 2, Ewa Szulakiewicz z Korczmina o oddalenie zmartwień i opiekę nad dziećmi 4 i na mszę św., Zofia Wszelaczyńska ze Lwowa 2, N. N. ze Lwowa dziękując za zdrowie a prosząc nadal o opiekę i usunięcie intryg 1, Józefa Michałowska z Krakowa 5, Z. H. z Przeworska 2, H. M. z prośbą do cudownej Matki Boskiej o opiekę nad dziećmi 1, S. A. z Bratyszowa na intencyę zdrowia 5, Ludwika z Kadłubiska na Bukowinie na intencyę zdrowia Józefa 3 i na mszę św., Florentyna Polesna z Krzeszowic dziękując za ulgę w słabości 5, ks. G. z Jaślisk 10 i na mszę św S. M. ze Lwowa błagając o opiekę dla rozjeżdżających się w różne strony 2, Sadowski z Hranek z pokorną prośbą do Matki Boskiej o otrzymanie posady 1 i na mszę św., Wanda Juhre z Grzymałowa o opiekę w pewnej sprawie 2, Hermina Brozenbachówna z Bolechowa za obrazki 11.50, Mikołaj Szypajło z Drohowyża 2, I Syroczyńska z Kopeczyniec z pokorną prośbą do cudownej Matki Boskiej o pomoc, zdrowie i błogosławieństwo dla całej rodziny 2 ruble srebrne, W. P. i I. H. z Jazłowca z prośbą do Matki Boskiej cudownej o pocieszenie w smutku 10, L Tworkowska z Kowenic na intencyę pomyślnej kuracyi męża oraz dobrego postępu w naukach dzieci 2 i na mszę św., K. Gołębiowski z Przemyśla z prośbą o zdrowie 2, Ilnicka z Obertyna z prośbą o zdrowie męża 1, K. F. z N. dziękując za wiele łask otrzymanych 1, Zofia Nentwig ze Szczerca 1, Marya Puzdrowska ze Stryja „będąc bardzo stroskaną, modliłam się gorąco do Najświętszej Maryi Panny i zostałam wysłuchaną, za co z głębi serca dziękuję" 2 i na mszę św. (C. d. n.)

Ks. Jan Trzopiński,
admin. parafji, p. Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 września godz. 1. min. 35.

Akcje kred.	279 —	Węg. kolej półn. wschodn.	196·25
Alpiny	86·—	Wiedeńskie losy kom	154.—
Kredyty węg.	328·50	Akcje tyton.	159·—
Anglobanki	153 50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	228.25	Elbethale	212·50
Ludwiki	205 —	Länderbanki	201·20
Nordbany	273·50	Renta zł. węg.	103.30
Lombardy	101·75	Bankvereiny	108·75
Losy tureckie	31·70	Renta węg. p.	100·65
Staatsbahny	284 87	Ruble	1·25·25
Czerniowieckie	236·50		

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 10 września 1891

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	204 —	207 —
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 –
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 60	109 30
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 —	95 70
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	[illegible] —	54 –
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1882 4½%	98 20	98 90
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.26	9 36
Półimperjał rosyjski	9.40	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
„ „ papierowy	1 22¼	1·24¼
100 marek niemieckich	57.25	57 85

Pociągi kolejowe
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2 20	7 30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa na Jasło-Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3 42		
Z Kołomyi Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2 28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9 16	10 24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4 30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·58		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna. Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

Obrałem sobie sposób życia, który był środkiem między zbytkiem a prostotą, połączeniem domowego spokoju z miłemi towarzyskiemi stosunkami, który nie męcząc umysłu, nie nadwyrężał zdrowia

Mieszkałem w willi mego ojca, w miniaturowym pałacu z białego marmuru, który stał na lesistym pagórku, górującym nad Neapolitańską zatoką. Ogród mój pełen był wonnych gajów pomarańcz i myrtów, gdzie słowiki śpiewały do księżyca swe miłośne trele. Fontanny biły w kamiennych basenach, odświeżając chłodnym, szumiącym deszczem upalne powietrze dni letnich.

W takiem to schronieniu przeżyłem szczęśliwie kilka lat życia, otoczony książkami i obrazami, odwiedzany przez przyjaciół — młodych ludzi, mniej więcej do mnie podobnych, którzy zdolni byli ocenić zarówno wartość starego dzieła, jak i wynik winobrania.

Kobiet nie widywałem prawie. Lękałem się ich instynktownie. Zapraszali mnie często do swych domów rodzice dorosłych córek, ale odmawiałem najczęściej. Przed towarzystwem kobiet ostrzegały mnie moje książki, a ja im wierzyłem. Usposobienie to narażało mnie na śmieszność wobec przyjaciół, lecz nie smuciły mnie nigdy wesołe ich żarty. Więcej wierzyłem w przyjaźń, niżeli w miłość i miałem przyjaciela, za którego wówczas byłbym chętnie oddał życie, do którego głęboko byłem przywiązany. On zaś, Gwido Ferrari, łączył się nieraz z tymi, którzy żartowali dobrodusznie z mej nienawiści do kobiet.

Uśmiechałem się, nie odpowiadając mu ani słowa. Nie przekonywał mnie żaden z jego argumentów, ale lubiłem go słuchać, bo miał głos melodyjny i oczy nadzwyczaj wymowne. Bóg widział, jak niesamolnbnie, szczerze go kochałem, z tą czułością rzadką w dorosłych mężczyznach, ale spotykaną czasem u młodych chłopców, szkolnych kolegów.

Szczęśliwy byłem w jego towarzystwie, tak jak on wydawał się szczęśliwym przy mnie. Spędzaliśmy razem większą część czasu, gdyż i on stracił rodziców i był panem swej woli. Wybrał sobie sztukę jako zawód i choć nie zły malarz, był o tyle biednym, o ile ja bogatym. Starałem się wynagrodzić mu to zaniedbanie fortuny, i dawałem mu tyle roboty, ile można było bez wzbudzenia podejrzeń i dotknięcia miłości własnej.

Pociągał mnie on ku sobie podobieństwem sympatyi i zdań, tak, że pragnąłem nad wszystko mieć towarzystwo jego i zaufanie.

Nikt na tym świecie nie może być długo szczęśliwym. Przeznaczenie, wypadek, nie zostawią nas w spokoju — jedno spojrzenie, jedna chwila wystarczy, by zerwać łańcuch dawnych stosunków i zakłócić dotychczasową ciszę.

Tak, jak dla innych, chwila tej zmiany nadeszła i dla mnie. Pewnego dnia — o! jakże go pamiętam — pewnego dusznego majowego wieczora 1881 roku, byłem w Neapolu. Popołudnie przepędziłem na moim jachcie, leniwie i powoli żeglując po zatoce.

Nieobecność Gwidona, który pojechał był do Rzymu na kilka tygodni, osamotniła mnie i uczyniła smutnym, zamyślonym.

Gdy dobiłem do brzegu, nieliczni majtkowie, mojego statku rozbiegli się zaraz, dążąc do ulubionych miejsc rozrywek, ja zaś byłem w usposobieniu, które rozerwać trudno. Choć pełno miałem w mieście znajomych, nie dbałem o zabawę, jaką mógłbym znaleźć w ich kole. Szedłem więc obojętnie jedną z głównych ulic, rozmyślając, czy do domu mam wrócić piechotą, czy nie, gdy doszedł mych uszu śpiew jakiś i w pewnej odległości ujrzałem migające białe suknie.

Był to miesiąc Maryi, i domyśliłem się odrazu, że zbliża się ku mnie proceya na cześć Najświętszej Panny. Widziałem już księży, chorągwie, płonące świece, śnieżne welony dzieci i młodych dziewcząt, cała malownicza scena zmięszała mi się w oczach w jednę chmarę, w której widziałem tylko jednę twarzyczkę. Była to twarz dziecka jeszcze, piętnastoletniej może dziewczynki, skończenie piękna, opromieniona parą oczu świecących, wielkich, czarnych jak noc, z maleńkiemi ustami, które uśmiechały się słodko i wyzywająco zarazem! Patrzałem i patrzałem ciągle, poruszony, zachwycony — takich to piękność robi z nas szaleńców.

To była kobieta, jedna z tych, których unikałem, którym niedowierzałem — w najwcześniejszej wiośnie życia. Welon jej przypadkiem, czy umyślnie uchylił się, i przez chwilę zatonąłem w w tym kuszącym uśmiechu i spojrzeniu! Procesya przeszła... widzenie znikło... ale już w tej chwili skończyła się jedna epoka mego życia, a inna się rozpoczęła!

. . . .

Zaślubiłem ją oczywiście. My, Neapolitańczycy, nie tracimy czasu w podobnych razach. Nie jesteśmy dość rozsądni. Niepodobna do zimnej krwi Anglików, krew nasza, płynie szybko w żyłach, a jest tak gorąca jak wino lub promień słońca.

Kochamy, pragniemy, posiadamy; a potem? Przesycamy się, powiecie? Ludzie z Południa są tak niestali! Nieprawda; a na Północy, przesytu czy nie ma?

Niepotrzebuję opowiadać przebiegu mego starania się o żonę; było ono krótkie i słodkie, jak pieśń doskonale zaśpiewana. Nie znalazłem przeszkód. Dziewczę, które kochałem, było jedyną córką zrujnowanego szlachcica z Florencyi, który na nędzne życie przy kartach zarabiał. Wychowana w klasztorze znanym z surowej dyscypliny, nic o świecie nie wiedziała. „Była tak niewinną jak kwiat na ołtarzu Madonny" — mówił mi jej ojciec ze łzami pijanego rozczulenia w oczach, a ja mu wierzyłem, bo czyż mogła znać chociażby cień złego ta śliczna, cicha, młodziutka dzieweczka. Spieszno mi było wziąć pod opiekę piękną tę lilję, i ojciec dał mi ją chętnie, rad, że tak świetny los zdarzył się jego ubogiej córce.

Ślub nasz odbył się w końcu czerwca, a Gwido Ferrari, piękny i miły, jak zwykle, zaszczycił go swą obecnością.

— Na Bachusa! — zawołał do mnie po skończonym obrzędzie — skorzystałeś z moich nauk, Fabio! Spokojny filut bywa czasem najprzebieglejszym. Ukradłeś najpiękniejszy z klejnotów Wenery; w królestwie obojga Sycylji nie ma istoty bardziej uroczej!

Ścisnąłem go za rękę, czując wyrzut sumienia, bo odtąd nie był on pierwszym w mojem sercu. I pożałowałem w dniu ślubu mego, że przeszłość bezpowrotnie minęła, tak niedawna jeszcze przeszłość! Spojrzałem na Ninę, moję żonę — i spojrzenie to wystarczyło mi! Piękność jej olśniła mnie, oczarowała. Omdlewające spojrzenie jej wielkich, przejrzystych oczu przeniknęło mnie i zapomniałem o wszystkiem.

Byłem w tej gorączce namiętności, w której nad miłość nic się nie widzi, dnie i noce mijały mi niby sen z czarodziejskiej bajki. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak